Rok IV | Piątek 10 sierpnia 1934 r. | Nr. 204

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300277

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Burza na Wschodzie

MOSKWA, 9. 8. Według wiadomości nadeszłych do Moskwy z Dalekiego Wschodu, nastąpiło znaczne pogorszenie stosunków sowiecko-japońskich.

Obie strony zarzucają sobie nawzajem szereg faktów pogwałcenia granicy przez samoloty wojskowe, a nawet oddziały pograniczne.

Konsulaty sowieckie i mandżurskie w wypadkach protestu ze strony przeciwnej negują, że zarzucane incydenty miały miejsce.

Komunikat sowiecki przypisuje pogorszenie się stosunków nowym trudnościom w rokowaniach o sprzedaż kolei wschodnio-chińskiej i uważa incydenty graniczne za chęć wywarcia presji na stronę sowiecką. Komunikat zarzuca również prasie japońskiej i mandżurskiej, że prowadzą one usilną kampanję, skierowaną przeciw Z. S. R. R.

Afera żyrardowska

rozrasta się w cuchnące bagno

Rzezimieszki w opałach

WARSZAWA, 9. 8. Cuchnąca afera żyrardowska, która poruszyła do głębi opinję publiczną znajduje się obecnie w fazie drobiazgowego, w szybkiem tempie prowadzonego śledztwa.

Sędzia do spraw szczególnej wagi, p. Demant, jak się dowiadujemy, zebrał już bardzo poważny materjał obciążający nietylko Francuzów, ale szereg wybitnych osobistości polskich. W związku z tem, dwie z nich mają być dzisiaj przesłuchane przez sędziego śledczego.

Komitet mniejszości polskiej usiłował wybielić ohydne wystąpienia grupy ugodowców, rozsyłając t. zw. sprostowanie, które jeszcze bardziej pogrąża wszystkich tych, którzy decydują się na pertraktacje z — kryminalistami.

Pogłoski o tem, że wobec stanowiska części polskiej mniejszości, sekwestr z Żyrardowa zostanie zdjęty, oczywiście nie odpowiadają prawdzie.

Pociągnięcie do odpowiedzialności karnej Boussaców wyklucza tę możliwość zupełnie.

Jak się dowiadujemy w związku z pertraktacjami polsko-francuskiemi w sprawie tej, słusznie tak przez min. Matuszewskiego nazwanej, „parszywej umowy", delegaci polscy kilkakrotnie odbywali luksusowe podróże do Paryża, aby na miejscu konferować z Boussacami i Aupetitami. Bajoro cuchniej coraz bardziej.

Trzeba żelaznej miotły, aby je wymieść.

Dzień dzisiejszy przyniesie niewątpliwie szereg rewelacyj oświetlających mroki tej ohydnej „transakcji".

Seitz uwolniony

WIEDEŃ, 9. 8. Były pierwszy burmistrz Wiednia, dr. Seitz, aresztowany po wypadkach lutowych, został obecnie zwolniony z więzienia. Dr. Seitz udaje się do sanatorjum w Breitenstein, celem poratowania nadszarpniętego ostatniemi wydarzeniami zdrowia.

Pogrom żydów Algierze

przybiera groźne rozmiary

PARYŻ, 9. 8. (tel. wł.) Z Algieru nadchodzą coraz bardziej niepokojące wiadomości o rozruchach antysemickich, które prócz Constantine ogarnęły szereg innych miejscowości.

W Ain-Beda rozgrywały się sceny zupełnie podobne do pogromu w Constantine. Fanatyczny tłum Arabów napadał na sklepy i domy żydowskie, podpalał je, wywlekał Żydów na ulicę, gdzie się nad nimi w straszliwy sposób znęcano.

Ofiarą zajść w Ain-Beda padło 11 mieszkańców żydowskich, w tem 6 kobiet. Wszystkie zwłoki miały, tak, jak w Constantine, zmasakrowane twarze i poprzecinane gardła.

Podobno rozruchy przeniosły się także w głąb Algieru, dokąd wysłano posiłki wojskowe.

W Constantine panuje już spokój, sytuacja jednak jest nadal naprężona. Z okazji pogrzebu 27 zamordowanych Żydów doszło wczoraj znów do drobnych rozruchów, które jednak wojsko zdołało w zarodku stłumić.

Władze przeprowadzają liczne aresztowania wśród uczestników pogromu. W aresztach osadzono około 300 Arabów, w tem tylko dwu pod zarzutem dokonania mordu.

Na Rue Nationale Arabi po zdobyciu sklepu mieli przygotowane bańki z benzyną, którą rozlewali i podpalali. Swoich rannych i zabitych Arabi uprowadzili, tak, że dotychczas nie zdołano stwierdzić pełnej liczby ofiar rozruchów.

Jeszcze straszniejsze sceny rozgrywały się w dzielnicy żydowskiej, gdzie motłoch arabski ogarnął prawdziwy szał. Wściekłość Arabów była skierowana przeciwko dwu rodzinom żydowskim. Wszystkich członków tych rodzin wymordowano, a następnie tłum dostawszy zwłoki w swe ręce straszliwie je zmasakrował.

Podobno pewna ilość Żydów spłonęła w swych domach. Pożar, podłożony przez Arabów w ghetcie, zagrażał w pewnej chwili zniszczeniem całego miasta, bowiem spowodu braku wody straż ogniowa nie mogła skutecznie interwenjować.

Apel do narodów świata

Marsz. Raczkiewicz prezesem Światowego Związku Polaków

WARSZAWA, 9. 8. Dziś w południe zakończone zostały obrady wszystkich komisyj II Zjazdu Polaków z Zagranicy. Przez dwa dni obradowano prawie bez przerwy. Praca szła sprawnie, a co najważniejsze, i z uznaniem podkreślić należy, przy omawianiu wszystkich spraw, brano pod uwagę interes ogólny, wykluczając interesy partykularne.

O godz. 2.30 rozpoczęło się plenum posiedzenia delegatów, które było zakończeniem zjazdu. Plenum rozpoczęło się od przyjęcia statutu Światowego Związku Polaków. Następnie poszczególne delegacje złożyły deklaracje o przystąpieniu do Światowego Związku Polaków.

Deklaracja Polaków ze Stanów Zjednoczonych A. P. różniła się tem, że zgłoszenie przystąpienia przez tę delegację do Światowego Związku musi być następnie zatwierdzone przez sejm organizacyj polskich w St. Zjednoczonych.

Skolei odczytano deklarację ideową i apel do narodów świata. Przewodnią myślą deklaracji ideowej jest stwierdzenie, że najwyższym nakazem dla każdego Polaka zagranicą jest zachowanie poczucia narodowego i łączności z Polską.

Jednocześnie deklaracja zdecydowanie podkreśla lojalny stosunek Polaków do państw, w których zamieszkują. Deklaracja wzywa wreszcie, aby Polacy zagranicą starali się w zamieszkiwanych przez nich krajach zdobywać stanowiska i wpływy dla obrony narodowego stanu posiadania i podniesienia znaczenia imienia polskiego zagranicą.

Apel do narodów świata stwierdza, że w tych państwach, w których Polacy korzystają z pełni swobód obywatelskich, stanowią oni z reguły czynnik o dużej wartości państwowej. Apel kończy się wezwaniem, aby możność swobodnego rozwoju kulturalnego była zapewniona Polakom przez państwa, w których zamieszkują.

Wobec braku poprawek statut i regulamin zostały przyjęte. Skolei przemawiali przedstawiciele różnych delegacyj, a mianowicie ze Stanów Zjednoczonych, Niemiec, Francji i t. p. Po udzieleniu absolutorjum ustępującej radzie organizacyjnej Polaków z zagranicy poseł Wolf z Czechosłowacji przystąpił do odczytania nazwisk proponowanych władz naczelnych Związku.

Na przewodniczącego Rady Naczelnej wybrano marszałka Raczkiewicza, który podziękował za wybór w krótkiem przemówieniu. Na stanowisko dyrektora wybrano obecnego dyrektora biura związku p. Stefana Lenartowicza. Oprócz tego wybrano 36 członków rady. Wieczorem delegaci wyjechali do Krakowa.

—o—

Unormowanie stosunków z Austrją

Ostatniem życzeniem Hindenburga

BERLIN, 9. 8. (Tel. wł.) Po prawie dwutygodniowej zwłoce rząd austrjacki udzielił agrement v. Papenowi, mianowanemu przez Hitlera posłem Rzeszy w Austrji. Decyzję rządu austrjackiego czynniki niemieckie przyjęły z widoczną ulgą, bowiem zwlekanie z ostateczną odpowiedzią powodowało pewne zdenerwowanie.

Wczoraj v. Papen otrzymał dyplomy, mocą których zwolniony został ze stanowiska wicekanclerza i ministra Rzeszy, oraz mianowany ministrem pełnomocnym i posłem nadzwyczajnym w Wiedniu.

W oświadczeniu wobec przedstawicieli prasy v. Papen stwierdził, iż zadanie swe w Wiedniu uważa za bardzo ważne dla odprężenia sytuacji w Europie. Von Papen zacytował jednocześnie część listu, jaki w związku z nominacją na posła w Wiedniu otrzymał od prezydenta Hindenburga. Prezydent Rzeszy wówczas pisał:

„Jeżeli wysyłam obecnie pana jako przedstawiciela dyplomatycznego Rzeszy do Wiednia, to czynię to w szczerej nadziei, że uda się panu ustalić normalne i serdeczne stosunki z pokrewnym narodem austrjackim".

Von Papen wyraził się, iż rozkaz ten jest równocześnie testamentem, do którego nic dodać nie można.

Odcięty wśród lodów

NOWY JORK, 9. 8. Depesza iskrowa otrzymana z głównego obozowiska ekspedycji antarktycznej Little America stwYierdza, że druga próba dotarcia do oddalonej o 200 km od obozu lepianki ze śniegu, w której znajduje się przywódca ekspedycji admirał Byrd, nie powiodła się.

Traktor, na którym znajdowało się trzech członków ekspedycji, wysłanych w kierunku lepianki Byrda, musiał powrócić spowodu zasp śnieżnych.

Admirał Byrd nie znajduje się jednakże w bezpośredniem niebezpieczeństwie, ponieważ posiada wystarczającą ilość zapasów żywności.

Komunikacja iskrowa pomiędzy lepianką admirała a głównym obozem Little America została wznowiona.

Awantury na giełdzie

spowodu zwyżki zboża

LONDYN, 9. 8. (tel. wł.) Mocna tendencja dla pszenicy i żyta, jaka ujawniła się w ostatnich dniach w St. Zjedn. i Argentynyie, spowodowała również zwyżkę cen zboża na giełdzie w Liverpoolu.

Wczorajsze zebranie odbyło się w podnieceniu, chwilami dochodziło na giełdzie do burzliwych scen.

W kołach angielskich maklerów zbożowych utrzymuje się przekonanie, że zboże zamorskie będzie dalej zwyżkowało, bowiem Europa będzie musiała sprowadzić znaczniejsze zapasy ziarna.

—o—

Antypolska kampanja we Francji

spowodu zajść w Pas de Calais

PARYŻ, 9. 8. Alarmy prasy francuskiej, jakoby górnicy polscy uwięzili 200 górników francuskich w podziemiach kopalni w Lens były najwidoczniej tendencyjne.

Faktycznie więźniów tych było dziesięciu.

Konsekwencje jednak tego czynu, którego zresztą pochwalić nie można, sa opłakane.

Zwolniono bowiem już 100 górników polskich, a tyluż ma być podobno wydalonych z granic Francji.

Charakterystyczne jest, że prasa, korzystając z tego zajścia, rozpoczęła kampanję przeciwko polskiemu wychodźtwu robotniczemu we Francji wogóle.

Papież przedłuży swój pobyt w Castelgandolfo do połowy września.

Miasto Watykańskie, 10 sierpnia. — W kołach watykańskich panuje przekonanie, że Papież pobyt swój w Castel Gandolfo przedłuży do połowy września, to jest do chwili odjazdu kardynała Pacelliego do Buenos Aires.

POWRÓT DOSTOJNIKÓW KOŚCIOŁA

Warszawa, 9 sierpnia. — Powrócili z kuracji do stolicy J. Em. ks. kardynał Al. Kakowski arcybiskup metropolita warszawski oraz J. E. ks. arcybiskup Fr. Marmaggi, nuncjusz apostolski.

Śmiertelne skubanie drobiu.

Młoda kobieta spłonęła żywcem.

Włocławek, 10 8. (od wł. kor.) — U gospod. Józefa Wrońskiego, zam. w wiosce Tłuchowo pow. Lipnowskiego czynione

przygotowania weselne.

Do pomocy wezwano 22-letnią Genowefę Ziętarską, córkę sąsiada, która zajęła się

skubaniem drobiu.

Po oskubaniu Ziętarska poczęła kurczęta opalać zapalonym denaturatem. W pewnym momencie Ziętarska cała stanęła w płomieniach. Wśród strasznych męczarni spłonęła.

Lekkomyślna zabawa dzieci przyczyną katastrofy kolejowej.

Nowy Sącz, 10 8. — Na torze zapasowym za stacją Nowy Sącz stało kilka zahamowanych wagonów. Bawiące się dzieci rozkręciły hamulce i wagony wskutek pochyłości toru ruszyły z miejsca, nabierając coraz większego rozpędu. Tuż przed wjazdem na tor główny wpadły wagony na stojący parowóz. Trzy wagony uległy doszczętnemu rozbiciu, parowóz został poważnie uszkodzony. Oczyszczanie toru przez pogotowie oddziału mechanicznego trwało kilka godzin. Władze kolejowe i policja wszczęły śledztwo, w celu ukarania rodziców, którzy pozostawili dzieci bez dozoru.

100 świń, 6 koni w płomieniach. Pożar domeny państwowej

Tczew, 10 sierpnia. — W zabudowaniach gospodarczych domeny państwowej Smoląg, położonej na pograniczu powiatu starogardzkiego i tczewskiego, dzierżawionej przez Chudzińskiego, wybuchł groźny pożar. Ogniste języki z błyskawiczną szybkością objęły olbrzymią stodołę, stajnię, oborę, szopy, chlewy itp. Na miejsce przybyły okoliczne ochotnicze straże pożarne.

Mimo nadludzkich wysiłków strażaków pastwą płomieni

padło około 100 świń,

6 koni (w tem i źrebak), drób, część tegorocznego zbioru żniwnego, stajnia, stodoła, obora, chlewy, szopy oraz cały martwy inwentarz.

Prowizorycznie obliczone straty, spowodowane groźnym pożarem, wynoszą około 50 tys. złotych, które pokrywa Zakład Wzajemnych Ubezpieczeń w Poznaniu.

Przyczyną pożaru jest prawdopodobnie

zbrodnicze podpalenie,

gdyż są świadkowie, którzy twierdzą, iż powstał w dwóch miejscach odrazu.

Natomiast inni świadkowie twierdzą, że pożar spowodowany został przez lekkomyślne porzucenie płonącej zapałki względnie niedopałka od papierosa.

Szczegóły wstrząsającej tragedji małżeńskiej. Kupiec zasztyletował żonę i siebie.

Skutki ożenku dla pieniędzy.

Lwów, 10 8. — Wczoraj rozegrała się we Lwowie, w kamienicy przy ul. Sykstuskiej L. 19, wstrząsająca tragedja rodzinna, której podłoże otoczone jest mrokiem niesamowitej tajemnicy.

Z mieszkania, zajmowanego przez Aleksandra Kahanka, właściciela sklepu z papierami przy ul. Fredry i przemysłowca rozległ się przeraźliwy krzyk kobiecy.

Oczom przybyłych na miejsce przed stawił się straszny widok.

W kuchni na podłodze leżała w kałuży krwi nieżywa już Kahankowa w poszarpanej koszuli, a nieopodal niej jej mąż również w pokrwawionej bieliźnie ze sztyletem w czerwonej oprawie w ręku.

Kahanek, 41-letni przystojny mężczyzna zajmował na III piętrze 3-pokojowe mieszkanie wraz z matką 78-letnią staruszką, wdową po urzędniku kolejowym i właścicielką realności, oraz z żoną o 16 lat starszą od siebie Marją, z którą ożenił się przed kilku laty, prawdopodobnie spowodu jej

znacznego majątku,

jaki odziedziczyła po swoim długoletnim przyjacielu aptekarzu, Janie Glossie.

Pożycie Kahanków było nieszczęśliwe Kahankowa, Rumunka z pochodzenia, żyła przez 22 lata w konkubinacie ze ś. p. Glossem. Okoliczność ta, oraz przedewszystkiem różnica wieku małżonków była powodem częstych nieporozumień i awantur, w czasie których dochodziło do rękoczynów. Kahanek zarzucał żonie bezpłodność

spowodu burzliwej przeszłości,

ona zaś w oczy i poza oczy twierdziła, że ożenił się z nią dla jej majątku.

W ostatnich czasach Kahanek począł zdradzać pewne umysłowe anomalie na tle mistycznym i religijnym. Skarżył się matce, że żona wsypuje mu do jedzenia narkotyki.

W ostatni wieczór wróciwszy do domu, gdy domownicy zasnęli, Kahanek usiadł w bieliźnie przy biurku

pisał przez całą noc.

Treść kilkunastu zapisanych kartek świadczy, iż denat był nadzwyczaj podniecony.

Mowa tam o masonerji, o żydach, o konieczności walki z nimi, o tem, że śmierć jego przyczyni się do zniszczenia wolnomularstwa i żydów itd. Jedyny ustęp Kahanka mogący rzucić jakieś światło, na ewentualne podłoże zbrodni, brzmi: Muszę mordować i popełnić samobójstwo, bo nie mogę pozwolić na równoczesną zagładę mojej staruszki - matki.

Około godz. 5-ej rano Kahanek zdjąwszy ze ściany sztylet, zadał nim śpiącej żonie kilka ciosów.

Przerażona kobieta zerwała się z łóżka i uciekła do kuchni, wzywając pomocy. — Rozszalały desperat nie przestał zadawać ciosów, dopóki ofiara nie runęła bez życia na ziemię.

Wówczas Kahanek cofnął się do swego pokoju i tutaj zadał sobie

11 uderzeń w piersi.

Gdy matka jego wbiegła z sąsiadami, Kahanek już nie żył. Dodać należy, że Kahanek miał w środę popoł. wyjechać wraz z matką do Nowego Zagórza, do chorego brata.

Ponura ta tragedja poruszyła całe miasto.

Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?

NIEZWYKŁA GŁĘBIA UTRUDNIA PRACĘ. ZATOPIONY AUTOBUS dotychczas nie został wydobyty z wody.

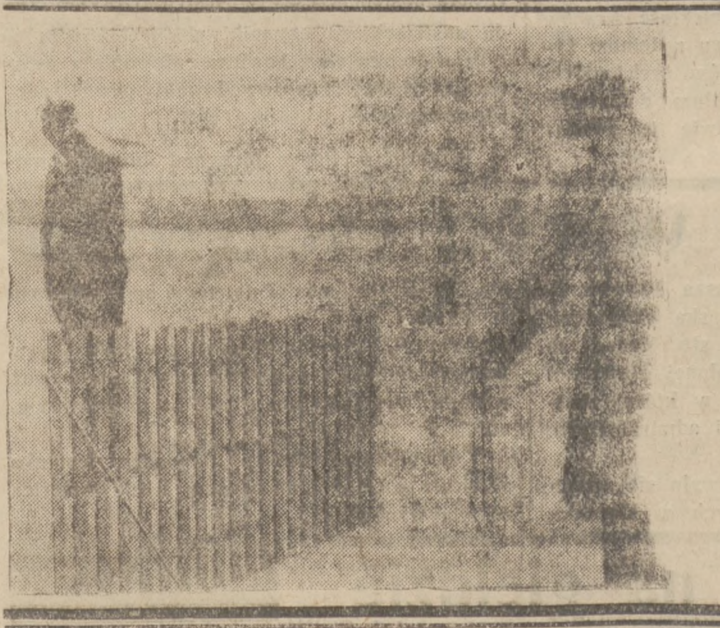
Wągrów, 10 8. — Autobus linii Warszawa—Łomża, który spadł do starego koryta Bugu z mostu w miejscowości Sadowne pow. wągrowskiego, przyczem 15 osób poniosło śmierć, nie został dotychczas wydobyty z wody. Pomimo połączonych wysiłków kompanji 71 pułku piechoty z Ostrowi Mazowieckiej oraz oddziału saperów z Jabłonny, który przybył późnym wieczorem do Sadowna, nie udało się wyciągnąć autobusu. Zdołano jedynie przy pomocy liny stalowej przesunąć autobus z głębi 10-metrowej na mniejszą 5-metrową.

Spowodu pęknięcia liny musiano praca wstrzymać. Jeżeli nie uda się założyć nowej liny, zostanie spuszczony nurek marynarki wojennej, który spoczywany jest dzisiaj.

Uratowano trzy osoby: szofera Chylickiego Czesława, współwłaściciela autobusu Moszka Bruna i jednego pasażera Zudniewicza z Kolna. Identyczności reszty pasażerów jeszcze nie stwierdzono.

Katastrofa nastąpiła wskutek pęknięcia opony na przedniem kole, wskutek czego autobus gwałtownie skręcił, złamał barjerę i wpadł do wody.

Autobus jechał z Łomży do Warszawy. Miejsce katastrofy znajduje się 46 kilometrów od Łomży.



Ochrona plaży.

Nad morzem panują często wiatry, które przerzucają lotny piasek, tworząc liczne wydmy. Celem ochrony plaży przed zasypaniem ustawia się na plażach zagranicznych przenośne płoty, które zatrzymują lotny piasek w miejscu z góry obranem.

Tanią kukurydzę dla wieśniaków sprzedał niesumienny urzędnik handlarzowi.

Z Kołomyi donoszą:

Na Pokuciu zwyczajnie panuje głód na przednówku, a drobni rolnicy nie miewają zboża na zasiewy. Chcąc najbiedniejszym chłopom przyjść z pomocą, śniatyński samorząd powiatowy zakupił kilka wagonów rumuńskiej kukurydzy bez cła, aby ją sprzedać po bardzo niskich cenach chłopom. Wskutek machinacyj jednostek, podstawieni rolnicy kupowali po taniej cenie „na zasiew" i sprzedawali natychmiast kupcom. — Obecnie policja prowadzi w tej sprawie dochodzenia.

Onegdaj został aresztowany urzędnik Stefan B. w Kołomyi, który zajmował się rozdziałem taniej kukurydzy dla chłopów powiatu kołomyjskiego. Przeprowadzona przez starostwo kołomyjskie kontrola wykazała, że pan B. sprzedał około

35 tonn

tej kukurydzy przy pomocy 3 pośredników miejscowym kupcom po cenach rynkowych. Kukurydza została zakupiona na podstawie specjalnego zezwolenia ministerstwa skarbu bez cła.

Walny zjazd „Polskiej YMCA" w Krakowie.

Warszawa 10 sierpnia. Doroczny XII walny zjazd delegatów „Polskiej YMCA" odbędzie się w roku bieżącym w Krakowie w dniach 22 i 23 września r. b. W zjeździe wezmą udział delegacie wszystkich oddziałów Polskiej YMCA, a więc z Warszawy, Krakowa, Łodzi, Poznania i Gdyni, jak również członkowie Rady Krajowej.

Na zjeździe rozważany będzie szereg aktualnych spraw organizacyjnych.

Działacze Z. Z. P.
wystąpią z N. P. R.?

Z Warszawy donoszą:

Zjednoczenie Zawodowe Polskie, które było podstawą Narodowej Partji Robotniczej (Prawica) wysłało okólnik do wszystkich swych oddziałów, nakazujący zerwanie z N. P. R. Okólnik ten zakazuje również członkom ZZP przyjmowania jakichkolwiek mandatów z ramienia NPR.

*

Przypuszczalnie będzie tu zachodzić nieporozumienie, bowiem uchwała kongresu Z. Z. P. — o ile nam wiadomo — mówiąc o apolityczności ruchu zawodowego, nie dopuszczała do aktywności politycznej jedynie sekretarzy, prezesów i wogóle funkcjonarjuszów związkowych, pobierających uposażenie z poszczególnych organizacji Z. Z. P.

Dramatyczny pościg policji za bandytami
W chełmach stalowych i pancerzach w ogniu kul
Ujęcie sprawców napadu na Bank Ludowy w Świętochłowicach

Okazuje się jednak, że Śląsk nie jest Ameryką. Zaledwie bowiem zaalarmowano policję niezwykłym u nas napadem rabunkowym, dokonanym przez 3 rabusiów z rewolwerami w dłoni w biały dzień na Bank Ludowy w Świętochłowicach, a już zdołano ustalić osoby sprawców.

Rozpoznani

Jedna z bawiących się w pobliżu banku dziewczynek, zauważyła wychodzących po napadzie bandytów i rozpoznała ich później w albumie przestępców.

Sprawcami zuchwałego napadu okazali się 23-letni Jan Hoffmann z Bykowiny, 27-letni Paweł Szampera z Nowego Bytomia i 24-letni Jan Szmusz z Nowej Wsi.

Ślady ucieczki

Stwierdzono, że ślady ucieczki wiodą w stronę Nowego Bytomia. Liczni wywiadowcy policyjni, ścigający bandytów na rowerach i motocyklach, na podstawie zebranych informacyj ustalili, że jeden ze sprawców napadu, Szmusz, ukrył się w domu na kolonji Otylja w Nowym Bytomiu.

Pierwszy osaczony

Rabuś próbował się tam ukryś w mieszkaniu Krawczyków i za schronienie ofiarował Krawczykowej 600 zł. Kiedy jednakże ta z krzykiem wybiegła z mieszkania, bandyta podjął ucieczkę na nowo.

Ponieważ w międzyczasie cały dom został otoczony przez policję w pancerzach i hełmach stalowych, Szmusz schronił się na strychu.

Samobójstwo bandyty

Policja chcąc go wypłoszyć rzuciła granat łzawiący. Nie widząc wyjścia z sytuacji, Szmusz chciał popełnić samobójstwo, strzelając do siebie z rewolweru w prawą skroń.

Na odgłos strzału wtargnęła na strych policja, która ciężko rannego bandytę odstawiła samochodem do szpitala Spółki Brackiej w Nowej Wsi

Przy rannym Szmuszu znaleziono 2 banknoty po 500 zł. oraz rewolwer bębenkowy z trzema wystrzelonemi łuskami nabojów. Przy łóżku jego czuwa policjant.

Herszt się broni

Pościg rowerowo-motocyklowy policji skierował się skolei w stronę Karol-Emanuel, gdzie wiodły ślady ucieczki drugiego rabusia, Jana Hoffmanna.

Uciekający bandyta, widząc, że pościg już doń dociera, ukrył się za stodołą leśniczówki w Karol-Emanuel i począł ostrzeliwać patrol motocyklowy, który się tam zbliżał.

Strzały jego jednak chybiły. Również niewiadomo było, jaki skutek odniosły strzały policji.

Rewolwer się zaciął

Kiedy policja zbliżyła się już do Hoffmanna na odległość 20 m, ten próbował jeszcze strzelać, jednak rewolwer mu się zaciął. Po krótkiej manipulacji z bronią, widząc, że nie ujdzie rąk policjantów, Hoffmann skierował broń do siebie, jednak rewolwer nie wypalił.

Zrezygnowany odrzucił browning i poddał się.

Okazało się, że w czasie obustronnej strzelaniny, został ranny w lewe ramię. Nie znaleziono przy nim w czasie rewizji osobistej żadnych pieniędzy, odrzucił je bowiem w czasie ucieczki.

Hoffmanna odstawiono do szpitala miejskiego w Chorzowie, gdzie pozostał pod nadzorem policyjnym.

Ostatni się poddał

Koło pościgu za trzecim bandytą, Szamperą, zacieśnia się coraz bardziej.

Osaczony bandyta widząc jasno przegraną zgłosił się sam zrezygnowany na posterunku policji w Nowym Bytomiu o godzinie 9-tej wieczorem. Broni ni pieniędzy nie miał już przy sobie. Oświadczył, że porzucił je w czasie ucieczki. Osadzono go narazie w areszcie policyjnym, poczem dziś rano zostanie odstawiony do Sądu Okręgowego w Chorzowie do dyspozycji sędziego śledczego.

Przyszli dzielić łup
pod nosem policji

Ubiegłej nocy dokonano włamania do składu skór Fischera i Rechnica w Katowicach (Kochanowskiego 11). Włamywacze przedostali się do wnętrza przez okno po wyważeniu łomem żelaznych zasłon i zrabowali 2 tys. zł. w gotówce.

Około północy zauważył patrolujący funkcjonarjusz policji na ul. Dworcowej 3 osobników dzielących się łupem.

Na widok munduru policyjnego przestępcy rozbiegli się. W toku pościgu policjant ujął jednego z nich, Antoniego Jajczyka z Zawodzia (Krakowska 49), przy którym znaleziono 340 zł. oraz klucze i kopertę firmową składu skór.

W toku badania Jajczyk przyznał się do współudziału we włamaniu, jednak towarzyszów swoich nie wydał.

Z powodu nieostrożnego obchodzenia się z ogniem wybuchł w domu Pawła Machela w Świętochłowicach (Długa 68) groźny pożar siana i słomy. Szybko sprowadzona straż pożarna zdołała pożar zlokalizować, nie dopuszczając do rozprzestrzenienia się ognia na sąsiednie objekty.

Z tajników buchalterji
Czy były fałszowane bilanse
Fabryki Budowy Maszyn Górniczych w Załężu
Ciekawa rozprawa sądowa

Na wokandzie Sądu grodzkiego w Katowicach znalazły się wczoraj dwie ciekawe sprawy o zniewagę z oskarżenia prywatnego Alfreda Wagnera, b. właściciela „Fabryki Budowy Maszyn Górniczo-Hutniczych“ w Załężu przeciwko Wilhelmowi Maksisowi byłemu urzędnikowi osławionej firmy „Kotzias“ oraz Kazimierzowi Matyce z Katowic, byłemu referendarzowi III. Urzędu Skarbowego w Katowicach wypuszczonemu niedawno z więzienia śledczego w Katowicach.

Oskarżony Maksis w piśmie skierowanym do Sądu Okręgowego zarzucił Wagnerowi, że w roku 1929 polecił firmie Katzias w celach uszczuplenia podatków zniszczyć książki wykazujące bilans tej fabryki, za co zapłacił firmie Kotzias 3 000 zł. Ponadto Maksis twierdził w piśmie że fabryka na zarządzenie Wagnera prowadziła fałszywą książkowość.

Na wczorajszej rozprawie sądowej słuchano jako świadka na dowód prawdy byłego urzędnika firmy Kotzias Gorzelanego.

Świadek ten twierdził, że pewnego dnia odebrał z fabryki Wagnera 3 000 zł., zaś od osób trzecich dowiedział się, że kwotę tę Wagner zapłacił Kotziasowi za sfałszowanie ksiąg buchalteryjnych.

Na dowód twierdzenia oskarżonego, że w fabryce Wagnera prowadzono fałszywe księgi sąd postanowił zażądać od likwidatora firmy Gałeczki księgi buchalteryjne, po zbadaniu których zaprzysiężony znawca sądowy ma stwierdzić prawdziwość zarzutów i w związku z tem rozprawę odroczono.

Następnie miała odbyć się rozprawa sądowa przeciwko Kazimierzowi Matyce. Jak się jednak okazało Matyka nie odstawił się na rozprawę sądową a w piśmie skierowanem do sądu podał, że na zarządzenie lekarza znajduje się obecnie na kuracji.

Jak wiadomo Matyka wraz z b. naczelnikiem III. Urzędu Skarbowego Herzem, stoi pod zarzutem popełnienia nadużyć w związku z swem urzędowaniem.

Z ślubnego kobierca
w objęcia śmierci

Przy ul. Rajmunda 9 w Tarnowskich Górach popełniła onegdaj samobójstwo wieszając się na strychu w domu swej matki, zamężna Gertruda Bielak.

Mimo rychłego odcięcia denatki przez lokatorów domu, nie udało się przywrócić ją do życia.

Przyczyną samobójstwa jest niechęć do małżeństwa, zawartego przez Bielakową zaledwie dwa miesiące temu.

Kawalerska jazda
skończyła się w szpitalu

Z Cieszyna donoszą: Wczorajszej nocy na drodze pod Ustroniem doszło do poważnego wypadku.

Jadący z wielką szybkością nieoświetlonym motocyklem Wilibald Jendrulek z Łagiewnik, któremu towarzyszyli Zbigniew Patrzos i Eugenjusz Kowalski z Krakowa, wpadł przy wymijaniu na przejeżdżającą furmankę.

Skutki zderzenia były straszne.

Jendrulek wraz z towarzyszami został z wielką siłą wyrzuceni z siodełek i padając na jezdnię odnieśli szereg ciężkich obrażeń. Motocykl został zniszczony.

Ofiary wypadku w stanie groźnym przewieziono do szpitala Śląskiego w Cieszynie.

—o—

Komisja ministerjalna

W dniu wczorajszym przybyli do Katowic dwaj delegaci z Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, którzy odbyli konferencję z komisarzem demobilizacyjnym inż. Maske. Po długotrwałej konferencji delegacja ministerjalna w towarzystwie inż. Maskego udała się na lustrację kopalni i koksowni „Gothard“. Następnie odbyła się lustracja huty Pokój.

Fabryka azotów
przyjmuje robotników

W związku z otrzymaniem znaczniejszych zamówień fabryka azotów w Chorzowie postanowiła przyjąć do pracy 50 robotników.

W pierwszym rzędzie przyjęci zostaną robotnicy żonaci, którzy już w fabryce pracowali i z powodu redukcji zostali zwolnieni.

Krwawe wesele

W czasie zabawy weselnej w restauracji Kosza w Dębie doszło na tle porachunków osobistych do bójki pomiędzy Oswaldem Żolną z Wełnowca a niejak. Kaszką z Załęża. W trakcie bójki Kaszka ugodził Żolnę dwukrotnie nożycami krawieckiemi w plecy, raniąc go poważnie. Rannego przewieziono do szpitala Spółki Brackiej.

Samobójstwo z miłości

Z Bielska donoszą: Minionego czwartku odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru w usta 29-letnia Wanda Rudnikówna, urzędniczka Ubezpieczalni Społecznej, oddziału w Czechowicach.

Przyczyną samobójstwa była zawiedziona miłość.

Sport

MECZ KWALIFIKACYJNY W SZARLEJU.

W Szarleju odbędzie się w niedzielę dnia 12 b. m. o godz. 17-tej mecz kwalifikacyjny K. S. Strzelec i T. S. Soła (Oświęcim). Pierwsi jako mistrzowie B-Ligi gr. IV. grają o wejście do A-klasy, zaś T. S. Soła bronić się musi przed spadkiem.

Mecz ten zapowiada się niezwykle interesująco.

RADJO

KATOWICE — Piątek, 10 sierpnia

6.30 — 7.40 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 Transmisja inauguracji Światowego Związku Polaków 13.05 Muzyka (płyty) 13.55 „Z rynku pracy“ 14.00 Wiadomości gospodarcze 16.00 Koncert popularny 17.00 Audycja dla chorych 17.30 Koncert 18.00 Reportaż 18.15 Lwowscy Revellersi 18.35 Muzyka (płyty) 18.45 Pogadanka 18.55 Rozmaitości 19.00 „Lądowy rekin“ 19.15 Koncert solistów 19.50 Wiadomości sportowe 20.08 Transmisja z Salzburga 22.15 „Sztuczna eskadra“ 22.30 Muzyka taneczna 23.00 Skrzynka pocztowa w języku francuskim.

Normy wydajności zwiększają
a płace chcą zniżyć

Pod przewodnictwem dr. Kornusa odbyło się wczoraj posiedzenie Wydziału Fachowego w sprawie ustalenia nowej wydajności walcowni cienkiej blachy huty Batorego. Po wywodach przedstawicieli robotników, którzy stwierdzili, że wydajność tej walcowni kształtuje się nadal korzystnie i nie jest na miejscu obniżka płac akordowych, nastąpiła ożywiona dyskusja, poczem przewodniczący W. F. polecił przedstawicielowi huty Batorego, by na następne posiedzenie przedłożył dane co do wydajności z lat 1931 — 1933. Na podstawie tych danych Wydział Fachowy wyda orzeczenie.

Ponadto został rozpatrzony zatarg robotników z dyrekcją Huty Pokój, co do niewypłaconych 50 proc. dodatku za przepracowane dniówki w dnie świąteczne.

Jak wiadomo umowa taryfowa wyraźnie mówi, że za dniówki w dnie świąteczne należy się robotnikom dodatek 50 proc.

Wydział Fachoy wydał orzeczenie, mocą którego dyrekcja Huty Pokój zobowiązana jest wypłacić robotnikom należne im 50 proc. dodatku.

Szukali pracy
a stracili wszystko

Bronisław Gaja oraz Mojżesz Fuchs przyjechali za pracą na Śląsk. W czasie podróży, na linji z Katowic do Chorzowa wmieszał się do ich rozmowy jakiś osobnik, który zaproponował im nocleg u siebie w Chorzowie.

Zaprowadził ich na ul. Wolności 14, gdzie prosząc o towarzyszenie mu do kawiarni, wziął od obu bezrobotnych posiadane walizki, by je rzekomo odnieść do mieszkania.

W gruncie rzeczy wyszedł bocznemi drzwiami, narażając biedaków na sytuację bez wyjścia.

Do rencistki Anny Niedzieli, zam. w Chorzowie przy ul. Ligota Górn. 28 przybył nieznany osobnik z oświadczeniem, że z Z. U. P. U. należy się jej jeszcze 820 zł. zaległości rentowej, którą uzyska po wpłaceniu na koszty manipulacyjne 92 zł. Zanim Niedziela przyszła po rozum do głowy, wpłaciła oszustowi wymienioną kwotę, a kiedy następnie udała się na klachy do sąsiadek, dopiero one naprowadziły ją na myśl, że padła ofiarą oszustwa, o którem zrozpaczona uwiadomiła policję.

Habsburgowie nie wrocą na tron.

Nie ulega wątpliwości, że zmiany jakie nastąpiły w Austrji wzmocniły kierunek, który zmierza do odrestaurowania monarchji habsburskiej. Sam kanclerz Schuschnigg sympatyzuje z ruchem habsburskim i on to w znacznej mierze przyczynił się do tego, że do Austrji mógł powrócić arcyksiążę Eugenjusz Monarchistyczne żywioły w Austrji gorączkowo przygotowują się do wykorzystania ostatnich wypadków wiedeńskich dla swych celów. Centralna organizacja legitymistów wzywa ludność do urzadzania zbiórek publicznych na rzecz przygotowań do powrotu starej dynastji W głównych ośrodkach monarchistów na Wollzeile i Riemergasse zbiera się stara szlachta austrjacka nietylko z Austrji ale i państw sukcesyjnych, z Węgier, Czechosłowacji i Chorwacji. We wrześniu wszczęty ma być nowy ruch, który dla rządu ma być pretekstem do rozpoczęcia rozmów z mocarstwami w sprawie powrotu Hanbsburgów. Głównym postulatem ma być narazie powołanie Habsburgów do kraju, następnie zniesienie wszelkich antyhabsburskich ustaw, wreszcie powołanie Eugenjusza Habsburga na fotel naczelnika państwa względnie wybranie go na prezydenta związkowego. Centralny organ monarchistów „Der Oesterreicher" w artykule poświęconym pamięci tragicznie zmarłego Dollfussa napisał: „Gdzie już bylibyśmy, gdyby pan kanclerz Dollfuss tak jak Mussolini miał obok kościoła również tron jako główny filar swych rządów? Tylko w monarchji zagwarantowana będzie bez zastrzeżeń nasza samodzielność, tylko monarchja może uchronić państwo od dalszych gwałtów. Jedynie cesarz jest naszym ratunkiem. Nie dajmy się zastraszyć, chociażby groźby wychodziły z jakiekolwiek strony".

PRÓBNE BALONIKI MONARCHISTÓW.

Doniesienie „Chicago Tribune", że we Wiedniu odbywała się narada przy udziale wicekanclerza Starhemberga i dyplomatycznych przedstawicieli Włoch, Anglji, Francji i państw Małej Ententy, na której podobno postanowiono nie czynić żadnych przeszkód dla powołania Ottona Habsburga na tron austrjacki oczywiście jest w zupełności zmyśone. Autorom pogłoski chodziło tylko o zbadanie, jak opinja światowa przyjęłaby fakt intronizowania Habsburga w Austrji i ewentualnie na Węgrzech. Wicekanclerz Starhemberg oświadczył sam, że wiadomość „Chicago Tribune" jest śmieszną i tenedencyjną insynuacją. Ale nietylko w tem piśmie pojawiły się podobne wiadomości. Równocześnie w pismach szeregu państw niejednokrotnie równobrzmiące pojawiły się doniesienia, według których miarodajne czynniki zastanawiają się nad tem, jak Otton miałby uroczyście zobowiązać się, że respektować będzie traktaty pokojowe i że nie będzie próbował rozszerzyć granic swego państwa. Doniesienie to ma swe źródło w centrali habsburskiej propagandy, aby w ten sposób sondować opinję państw zachodnich.

Trujący ołów

w balonach wody sodowej.

Warszawa, 10 sierpnia. W miejskim instytucie higjenicznym odbyło się zebranie dyskusyjne, na którem reprezentowani byli z jednej strony fabrykanci wód gazowych, z drugiej zaś kotlarze, dostarczający balonów, względnie

pobielający je.

Wobec wykazania przez miejskie władze sanitarne, że balony nie są pobielane czystą cyną angielską, lecz cyną zawierającą znaczny odsetek ołowiu (zademonstrowano wnętrze rozebranego balonu, mającego na dnie płyty

z czystego prawie ołowiu,

kotlarze oświadczyli na swoją obronę, że fabrykanci wód żądają od nich tańniej pobiały, dlatego też nie mogą oni dać za niższą cenę lepszego towaru.

Z powyższego wynika, że już w samej technice przygotowywania balonów tkwi zasadnicza przyczyna wzrostu zakwestjonowanych przez władze sanitarne balonów, (w r. 1930—31 — 8,7 proc. a w r. 1931—32 — 25 proc. ogólnej liczby zbadanych balonów). Druga przyczyna polega na tem, że wielu fabrykantów nie pobiela, stosownie do istniejących przepisów, używanych w ciągu 2 lat balonów, lecz po tym okresie oddaje balony do kontroli

bez odświeżenia pobiału.

W związku z tem przeprowadzona będzie generalna kontrola wszystkich zarejestrowanych fabryk wód gazowych. Nadto na każdym dobrym balonie będzie wybijany na stemplu,

oprócz miesiąca i roku,

jeszcze jego indywidualny numer porządkowy, pod którym będzie on zaksięgowany w miejskim instytucie higjeny.

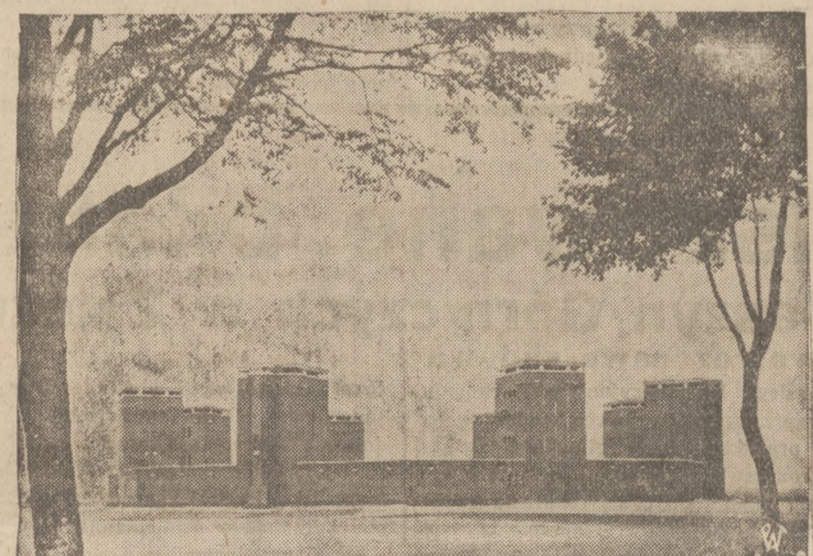
Niedozwolone sposoby polowania.

Wznowiony nadzór.

Warszawa, 10 sierpnia. — Wobec tego, że w jesieni pojawiają się w handlu znaczne ilości drozdów, kwiczołów i paszkotów, złowionych sposobami niedozwolonemi (sidła), ministerstwo spraw wewnętrznych zarządziło wzmocnienie nadzoru nad transportem i handlem tą zwierzyną, celem ustalenia jej pochodzenia i ewentualnego pociągnięcia winnych do odpowiedzialności karnej.

Należy zaznaczyć, że masowe wybijanie tych ptaków może mieć ujemne skutki dla gospodarstw leśnych oraz sadownictwa i ogrodownictwa, ponieważ przyczynia się do zwiększenia stanu szkodliwych owadów.

MIEJSCE WIECZNEGO SPOCZYNKU PREZYDENTA HINDENBURGA.



Pomnik narodowy na pamiątkę bitwy pod Tannenbergiem, gdzie pochowane zostały zwłoki prezydenta Hindenburga.

Najbardziej dramatyczny moment

w życiu Hindenburga.

W drugiej połowie 1918 roku feldmarszałek Hindenburg, jako naczelny wódz armji niemieckiej przeżył najprzykszejsze niewątpliwie chwile swego długiego i owocnego żywota. Widział ruinę wszystkich wielkich planów wojennych, które miały wojnę rozstrzygnąć na korzyść Niemiec. Aż do 18 lipca owego roku wierzył w zwycięstwo, ale po tej dacie na żadne złudzenia nie było już miejsca. Piorunująca ofenzywa marszałka Focha zmuszała wojska niemieckie do stopniowego i coraz szybszego wycofania się z Francji, tak, że spocząkiem sierpnia zbliżający się koniec i klęska stały się dla Hindenburga i jego szefa sztabu generała Ludendorffa rzeczą oczywistą.

Z tego okresu datuje się epizod, który w życiu zmarłego feldmarszałka należy do najbardziej dramatycznych. Było to spotkanie jego i Ludendorffa z Wilhelmem II, który, naprzekór wszystkiemu łudził się jeszcze szczęśliwem dla siebie i swego kraju zakończeniem wojny, ale którego obaj wodzowie postawić musieli w obliczu rozpaczliwej sytuacji i odebrać mu wszelkie nadzieje.

Dramatyczne to spotkanie odbyło się w sztabie Hindenburga w Avesnes na froncie francuskim. W relacji jednego z byłych adjutantów ówczesnego naczelnego wodza armji niemieckiej miało ono przebieg następujący:

W dniu 10 sierpnia wieczorem przed willą Hindenburga w Aveneus zatrzymało się auto cesarskie. Była godzina 6-ta wieczór. Spodziewano się cesarza trochę wcześniej, ale ten chciał przedtem dokonać przeglądu jednego z bataljonów szturmowych, odchodzących do pierwszej linji, i stąd wynikło opóźnienie w jego przyjeździe.

Hindenburg w towarzystwie Ludendorffa wyszli naprzeciw, by powitać monarchę na progu willi. Nie rzekłszy jednak ani słowa, Wilhelm II wszedł do środka, a za nim trzej jego adjutanci. W milczeniu udali się wszyscy do pokoju na pierwszem piętrze, obwieszonego mapami i szkicami wojennymi.

Jakkolwiek silnie opalony słońcem, Wilhelm II wyglądał bardzo blado. Przywitał się z obecnymi, nie mówiąc ciągle ani słowa. Czekał, aż Hindenburg albo Ludendorff pierwsi przerwą milczenie.

Atmosfera pokoju ciążyła wszystkim. Okna były zamknięte i duszne powietrze powiększało jeszcze przykry nastrój. Hindenburg stał tuż obok cesarza i w oczach jego malował się bezgraniczny smutek i współczucie.

Przez pewien czas panowało żenujące wszystkich milczenie. Wreszcie Wilhelm II zrobił niecierpliwy ruch ręką, jakby chciał powiedzieć: „Proszę was panowie.." Na to odezwał się pierwszy Ludendorff, mówiąc bez obsłonek:

— Niema co taić. Ponieśliśmy ciężką klęskę.

Na te słowa cesarz zagryzł wargi, zwiesił głowę i tak stał w milczeniu. Hindenburg wodził ręką po czole, ciężko oddychając. — Tymczasem Ludendorff ciągnął dalej:

— Najbardziej niepokojącem jest — mówił — że duch bojowy naszych żołnierzy pozostawia wiele do życzenia w większości dewizyj. 41-a dywizja naprz. zawiodła zupełnie 8 sierpnia. Byłoby pomyłką przypisywać to jedynie brakowi ziemniaków i grypie zwanej hiszpanką. Przyczyna leży gdzieindziej. Jeden z oficerów 13-ej dywizji oświadczył, że podległy mu oddział daje dowód takiego nieposłuszeństwa, iż ma wrażenie jakby miał do czynienia z wojskiem, które niema już nic wspólnego z wojskiem niemieckiem. Fakt taki, że niektóre pułki, przychodzące na zmianę, przyjmowane są okrzykami: „Wy łamistrajki" albo „Wy zwolennicy przedłużenia wojny" dowodzi upadku wszelkiego ducha. Takie wojsko proszę mi wierzyć, nie jest już nic warte.

Wilhelm II słuchał tego raportu ze zrozumiałą niechęcią i odrzekł sucho:

— Jakkolwiek kronprinz wspominał mi już o tem, nie mogę uwierzyć, żeby panowało tego rodzaju rozprzężenie.

— Można to każdej chwili sprawdzić — odpowiada Ludendorff tonem urażonego. I między nim a cesarzem wywiązuje się przykry djalog, prowadzony w szybkiem tempie:

— Jak dotąd ataki francuskie nie odniosły rozstrzygającego sukcesu — mówił cesarz.

— Wasza Cesarska Mość zapomina o bodźcu, jaki daje Francuzom interwencja amerykańska.

— Wszędzie tam, gdzie nasi żołnierze mają do czynienia z Amerykaninami, górują nad nieprzyjacielem.

— Co z tego? Muszę wyznać, że liczba naszych żołnierzy, którzy dostają się do niewoli, jest tak wysoka, iż zmuszeni jesteśmy odwoływać się do ostatnich naszych rezerw.

— A więc według pana niema już żadnej nadziei?

— Niestety — wzdycha Ludendorff — nasza dawna armja już nie istnieje. Nie pozostaje nam nic innego, jak złożyć broń lub wyginąć do ostatniego.

Przez cały ten czas Hindenburg nie odezwał się ani słowem. Odczuwał on zawsze głęboką część dla swego monarchy i cała ta scena sprawiała mu widoczny ból. Gdy jednak, Wilhelm II spojrzał mu w oczy, jakby od niego wyczekując recepty zbawienia, sięgnął po papier, leżący na stole. Na twarzy cesarza zajaśniał ostatni błysk nadziei., Był on jednak krótkotrwały, ponieważ papier podany mu przez Hindenburga, stawiał kropkę nad i beznadziejnej sytuacji. Był to telegram od generała von Cramma, wojskowego attache niemieckiego w głównej kwaterze austro - węgierskiej. Z treści tego telegramu wynikało, że Wiedeń i Budapeszt wierzyły w zwycięstwo do 18 lipca, ale obecnie nabierają przekonania, że klęski odwrócić się już nie da, a to tembardziej, że siły monarchji austro - węgierskiej są na wyczerpaniu.

Przeczytawszy ten telegram, Wilhelm II przybladł jeszcze bardziej. W tym momencie po raz pierwszy zapewne miał pełną świadomość perspektyw, które nadchodzą, to znaczy nietylko klęski Niemiec, ale i końca swego panowania.

— Wyznaję — rzekł — że jesteśmy u kresu naszych możliwości. Trzeba nam będzie zrobić bilans.

Nikt nie miał odwagi odpowiedzieć, nawet Ludendorff. Zapanowało znów długie milczenie, które przerwał cesarz, podając rękę Hindenburgowi i Ludendorffowi ze słowami:

— Zobaczę panów 13-go w Spa.

W tym dniu odbyła się też w willi Freneuse, siedzibie ekskaisera w Spa, rada wojenna, w której oprócz Wilhelma II, Hindenburga i Ludendorffa wziął również udział kronprinz i kanclerz niemiecki.

Ten ostatni mówił długo o ciężkiej sytuacji wewnętrznej, by na zakończenie oświadczyć, że zdaje się na decyzję cesarza. Ludendorff opowiedział się za możliwie najszybszem zakończeniem wojny, natomiast Wilhelm II i kronprinz obstawali za dalszem prowadzeniem walk.

Ostatni zabrał głos Hindenburg. Oświadczył, że jest jeszcze możliwe utrzymać się na terytorjum francuskiem. Przyłączył się w ten sposób do zdania Wilhelma II, być może dlatego, jak to było regułą jego postępowania, by nie sprzeciwiać się woli swego monarchy. Ale w trzy miesiące już sam nalegał na niego, by abdykował w interesie narodu niemieckiego.

In.

Szczegóły tragicznej śmierci hr. Starzeńskich.

Dwaj księża wydobyli zwłoki.

Z Przemyśla donoszą:

Depesze doniosły już o śmierci w nurtach Sanu właścicieli Dąbrówki Starzeńskiej, hrabiostwa Juljusza i Marji z Miączyńskich Starzeńskich. Obecnie dowiadujemy się dalszych szczegółów. Goście hrabiostwa, ks. Bronisław Czubski i ks. Marcin Wziątek, którzy wybrali się z pałacu razem ze swymi gospodarzami, a kąpali się o pół kilometra od miejsca tragicznego wypadku, opowiedzieli Waszemu korespondentowi, że gdy usłyszeli

wołania o ratunek,

natychmiast pośpieszyli w dół rzeki i dowiedziawszy się od przewoźników o nieszczęściu, rzucili się na poszukiwania obojga małżonków. Wkrótce udało się o jakieś 400 metrów od miejsca wypadku znaleźć ciało hrabiny. Wciągnięto je na łódź i ks. Czubski zajął się cuceniem. W międzyczasie ks. dr. Wziątek szukał dalej hrabiego i znalazł go sto metrów od miejsca, w którem leżała na dnie hrabina. Ks. dr. Wziątek zaniósł na barkach hrabiego na brzeg, poczem złożywszy go na murawie, począł stosować sztuczne oddychanie.

Wkrótce przybyli na miejsce wypadku dwaj lekarze z Dynowa, wraz z kom. post. P. P. w Siedliskach przod. Wasielakiem. Wszelki ratunek okazał się jednak spóźnionym, obydwoje małżonkowie już nie żyli. W Dąbrówce Starzeńskiej odbył się pogrzeb ofiar z udziałem rodziny i wielu przedstawicieli arystokracji z całej Polski.

Solidny opiekun.

Siostrzeniec ogołocił mieszkanie swego wuja.

Ze Lwowa donoszą:

Przed kilku dniami do kuśnierza Jakóba Pachtwächtera przybył w towarzystwie pośrednika Maksa Herzera (ul. Kaspra Boczkowskiego 10) niejaki Eljasz Gelber, zam. chwilowo przy ul. Supińskiego 1 i przedstawiwszy się jako właściciel składu opału przy ul. Gródeckiej, oświadczył mu, że ma na sprzedaż damskie futro krymskie, stanowiące własność jego matki, która wyjechała do Palestyny, dokąd on również niebawem wyjedzie wraz z narzeczoną. Kuśnierz chcąc się przekonać z kim ma do czynienia, udał się z pośrednikiem pod wskazany mu adres.

Na ul. Supińskiego 1, czekał na niego już Gelber i kluczem otworzył mieszkanie, na którego drzwiach nie było żadnej wizytówki. W mieszkaniu tem

dobito targu

i kuśnierz zapłacił za futro 200 zł., poczem otrzymał od Gelbera zaświadczenie z jego pieczątką: „Jakób Gelber, sprzedaż drzewa i węgla" za przeprowadzenie transakcji. W trzy dni później Gelber znowu zjawił się u Pachtwachera i tym razem zaproponował mu nabycie futra męskiego z tchórzy. Tym razem kuśnierz nabrał już pewnego podejrzenia, że sprawa jest nieczysta, odłożył kupno futra na następny dzień, a sam udał się na ul. Supińskiego by zaciągnąć bliższych informacyj o Gelberze.

Od dozorcy dowiedział się, że mieszkanie, do którego wprowadził go Gelber jako swojego, należy do kupca opałowego Rawera, który wyjeżdżając z rodziną na letnisko pozostawił je pod opieką siostrzeńca Gelbera. Gdy następnego dnia Gelber znowu zjawił się u kuśnierza, celem sprzedaży futra z tchórzy i dowiedział się, że został już zdemaskowany, oświadczył z tupetem, że mieszkanie to jest jego i gotów to jest kuśnierzowi udowodnić. Postanowili więc udać się tam jeszcze raz, ale w drodze

Gelber umknął.

W międzyczasie powróciła do Lwowa p. Rawerowa i stwierdziła, że siostrzeniec jej męża tak gruntownie opiekował się mieszkaniem, że sprzedał jej biżuterję, a mianowicie złoto i perły, a nawet jakiemuś reflektantowi sprzedał mieszkanie i wziął od niego zadatek. Złoto i perły poszkodowana zdołała odebrać od pewnego jubilera przy ul. Rejtana. Za Gelberem, który ukrywa się policja czyni poszukiwania.

Wenecja midinetek.

PARYSKIE PLAŻE PODMIEJSKIE.

Obrazki z nad Marny.

Meaux, w sierpniu.

Każda rzeka posiada swój specjalny charakter. Wybrzeża Marny, aczkolwiek związane z dramatycznemi wspomnieniami historycznej już dziś bitwy nad Marną, są wesołe,

pełne radości życia.

Dla amatorów pięknych krajobrazów, i samotności, rzeka, poczynając od Joinville, zakreśla wielki łuk, gdzie znajduje się szereg spokojnych i bardzo pięknych miejscowości. Korzystają z nich amatorzy - letnicy, żądni zacisznego wypoczynku. Zaś dla zwolenników świątecznych rozrywek jest Nogent nad Marną, wielki kiermasz nad wodą — Wenecja midinetek. Dla sportowców i wioślarzy, wszystkich, którzy po całym tygodniu pracy są spragnieni słońca i orzeźwiającej ochłody rzeki, Marna ma w zapasie cały szereg plaż i łodzi.

Weźmy, naprzykład, plażę z Maisons - Alfort, której charakter zmienia się w zależności od dni powszednich i świąt. W tygodniu odwiedzają ją tylko nieliczni goście w godzinach popołudniowych, przyjeżdżając tutaj na dwie godziny z pobliskiego Paryża na kąpiel i cocktail. Jakkolwiek klientela tej miejscowości nie stanowi klasy nadmiernie uprzywilejowanej pod względem majątkowym, nie znaczy to jeszcze, żeby nie odznaczała się elegancją. W dzisiejszej dobie cały Paryż jest szykowny. Zresztą na plaży nie chodzi o suknię — kreację ostatniej mody, tylko o elegancki kostjum kąpielowy, w którym każda ładnie zbudowana i wysportowana kobieta wygląda ponętnie.

Projektowano utworzenie wpobliżu Paryża, nad Marną, czegoś w rodzaju berlińskiego Wannsee, gdzie w dni świąteczne przebywa na plaży i kąpie się około 80 tysięcy osób. Tutaj niema jeszcze podobnej frekwencji, gdyż niema piaszczystej plaży na przestrzeni wielu kilometrów. Mimo to plaża w Nogent w niedzielę tylu ma gości, że niejednokrotnie niema już na niej wolnego miejsca.

Goście paryscy zjeżdżają się już zrana, pomiędzy 7—8 godz. Woda Marny jest zawsze o stopień zimniejsza od wody Sekwany, co jest dobrodziejstwem bieżącego lata. Zaledwie też słońce ogrzało ją nieco, już miejsca kąpieli rzecznych — jedne głębokości są półtora, a drugie 5 metrów) są zupełnie przepełnione. Po kąpieli zaś młodzież i starsi panowie korzystają na plaży ze wszelkich rozrywek, jakich dostarcza t. zw. „plażowanie". Oglądaliśmy — co prawda — tutaj nowy rodzaj „przyjemności", niepraktykowanej na innych plażach. Polegał na przerzucaniu w powietrzu z ramion w ramiona, młodej osoby, najwidoczniej wybranej pod względem urody z najpiękniejszych „plażowniczek". Babki z pewnością byłyby oburzone, gdyby je zaproszono do podobnej zabawy; praktykowanej przez wnuczki z zapałem a nawet zupełnie niewinnie.

Po śniadaniu z własnych prowiantów następuje godzina siesty i marzeń przy świeżem tchnieniu Marny.

Jeden z naszych znajomych, paryżan, nie będący zwolennikiem naszej doby, ani jazzu, ani też tłumów, oświadczył nam, po odwiedzeniu Nogent w niedzielę:

— Nogent to piekło.

Zdziwił się wielce, usłyszawszy, że zgodziliśmy się chętnie na pobyt w podobnem piekle.

Gdy piszemy o Nogent, mówimy jednocześnie o Joinville, gdyż jedna część plaży należy do pierwszej, a pozostała — do drugiej miejscowości i niema potrzeby różniczkowania ich.

Ludziom, których nie przeraża cokolwiek dalsza wycieczka, doradzić można zwiedzenie Gournay, którego elegancką plażę, ozdobioną geranjami, nazwano „paryskiem Deauville".

Wkońcu po szeregu ładnych, podobnych do siebie miejscowości, brzegiem Marny dostać się można do starożytnego miasta Meaux, z ciekawą, antyczną katedrą, zabytkiem architektonicznym z trzynastego stulecia, oraz również bardzo ciekawemi młynami na palach, starożytnej budowy, których niezwykły wygląd dodaje wiele, uroku całemu krajobrazowi rzecznemu i widokowi miasta.

Am.

Waluty dewizy i akcje

na giełdzie warszawskiej.

ZMIENNE USPOSOBIENIE DLA DEWIZ.

Zebranie giełdy pieniężnej cechował nastrój niejednolity, obroty były ożywione.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premjowa Pożyczka Budowlana ser. I 43,75—43,70; Premjowa Pożyczka Dolarowa, serja III 53,00; Premjowa Pożyczka Inwestycyjna 116,25; Państw. Pożyczka Konwersyjna 63,00; Pożyczka Dolarowa 1919—1920 r. 70,75; Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 67,50; Listy Zastawne Banku Rolnego 83,25; Listy Zastawne Banku Rolnego 94,00; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. II em 83,25; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Listy Zastawne T-wa Kredyt. Przem. Polsk, 67,50; Listy Zastawne T-wa Kredyt. Przem. Polsk. 75,38; Listy Zastawne Tow. Kredyt. Ziemsk. w Warszawie 41,00; Listy Zastawne Tow. Kr. Ziemsk. w Warszawie 48,75—49,00; Listy Zastawne T. Kr. m. Warszawy 1933 r. 58,25—58,50; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Łodzi 1933 r. 50,70;

KURSY AKCYJ.

Bank Polski 86,25; Starachowice 10,60.

GIEŁDA ZBOŻOWA WARSZAWSKA I POZNAŃSKA.

Warszawa, 9 sierpnia. Urzędowa cedula Giełdy Zbożowo-Towarowej, ceny za 100 kg. parytet wagon Warszawa; żyto stare i nowe 17,00—17,50; pszenica jednolita 22,50—23,00; pszenica zbierana 22,00—22,50; żyto stare i nowe 16,50—17,00; pszenica jednolita 23,00—23,50 pszenica zbierana 22,50—23,00; owies jedn. stary 18,50—19,00; owies zbier. stary 17,50—18,50; jęczmień kaszany 18,50—19,00; jęczmień browarowy 21,00—22,50.

Poznań, 9 sierpnia. Urzędowa cedula Giełdy Zbożowej i Towarowej w Poznaniu. Żyto stare i nowe zdatne do przemiału 17,25; — 17,75; pszenica 21,25; owies nowy 16,50; — 16,25. jęczmień browarowy 22,25—22,75; jednolity 20,50—21,00; owies nowy 15,50—16,25; mąka żytnia I gat. 0-55 proc. 24,50—25,50; — 0-65 proc. 23,00—24,00; — II gat. 55-70 proc. 18,50—19,50; — pośledna ponad 70 proc. 16,50—17,50; — razowa 0-95 proc. 20,50—21,50; mąka pszenna I gat. lit. A 20 proc. 36,50—39,50; — B 45 proc. 34,50—35,00; — C 55 proc. 33,50—34,00; — D 60 proc. 32,50—33,50; — E 65 proc. 31,50—32,00; — II gat. A 20-55 proc. 30,50—31,00; — B 20-65 proc. 30,00—30,50; — D 45—65 proc. 27,50—28,00; — F 55-65 proc. 24,00—24,50; — III gat. A 65-70 proc. 22,00—22,50; — B 70-75 proc. 19,00—19,50.

IMPORT WYROBÓW SZCZOTKARSKICH DO TUNISU I MAROKKA.

Według oficjalnych danych statystycznych importowano w r. 1932 do Tunisu — 14 300 kg szczotek zwykłych wmontowanych w drzewo, wartości 343.000 franków, 1100 kg wykwintnych wyrobów szczotkarskich wartości 121.000 franków oraz 4800 kg pędzli i szczotek do malowania, wartości 264 tys. fr. Najpoważniejszymi dostawcami tych wyrobów były Włochy, Francja, Algerja, Anglja i Belgja.

W r. 1932 importowano do Marokka — 53 583 kg wszelkiego rodzaju wyrobów szczotkarskich, wartości 721.000 franków. Najważniejszymi dostawcami były: Francja i Belgja, poza tem w mniejszych ilościach Włochy, Niemcy, Anglja i Japonja.

W obu tych krajach istnieją pewne możliwości zbytu również dla polskich wyrobów szczotkarskich.

Dwaj wieśniacy spłonęli żywcem

podczas snu w stodole.

Z Sokala donoszą:

Onegdaj w nocy przeszła nad powiatem sokalskim silna burza z piorunami, wyrządzając dotkliwe szkody.

W Radwańcach od uderzenia pioruna spaliły się zabudowania gospodarcze rodziny Mykietiuków wraz z inwentarzem żywym i martwym, oraz plonami rolnemi na szkodę 12,897 zł.

Z identycznej przyczyny spłonęła w tej wsi stodoła Romana Zdrila z inwentarzem martwym i plonami na szkodę 9.000 zł.

W płomieniach znaleźli śmierć Iwan Mykietiuk, lat 63 i jego syn Andrzej, lat 30, których pożar zaskoczył śpiących w stodole.

Jednocześnie niemal ogień wybuchł z nieustalonej przyczyny u Stefana Szabluka w Wojsławicach, strawił 6 domów mieszkalnych z zabudowaniami. W Górze koło Bełza spłonęła spowodu wadliwej budowy komina zagroda Sylwestra Mojsaka, na szkodę 1.500 złotych.

W Dziedziłowie, pow. Kamionka Strumiłowa piorun zabił podczas burzy Dmytra Hryńkę, Annę Kruczkowską i Marję Tomaszowską, zajętych pracą w polu.

Cios szpadlem w głowę.

Krwawy spór o miedzę.

Kalisz, 10 8. — Krwawy spór o granicę wybuchł we wsi Orli-Staw, gm. Cekow, między Leonem Sznajderą a Antonim Kasperskim.

W czasie kłótni, która rychło zamieniła się w bójkę, Kasperski uderzył Sznajderę szpadlem w głowę tak silnie, że doznał pęknięcia czaszki.

Ofiarę bestjalskiego pobicia przewieziono w stanie beznadziejnym do szpitala Św. Trójcy w Kaliszu.

Taniec noża na zabawie ludowej.

Poraniony wieśniak zmarł w szpitalu.

Z Radomska donoszą:

Tragicznym finałem zakończyła się wczoraj wieczorem zabawa strażacka we wsi Widzów, gminy Konary, powiatu radomszczańskiego. W czasie zabawy, gdy młodzież męska miała już porządnie w czubie wynikła sprzeczka, w czasie której został dotkliwie pokaleczony nożami 30-letni Roman Musiał, zamieszkały w sąsiedniej wsi Płomnice. Ciężko rannego wieśniaka przewieziono niezwłocznie do szpitala powiatowego, w Radomsku, gdzie mimo natychmiastowej pomocy zmarł na stole operacyjnym.

Zaalarmowana o tragicznem zakończeniu zabawy strażackiej policja wszczęła dochodzenie, które dotąd jednak nie dało pozytywnego wyniku. Na ślad sprawców krwawej masakry narazie nie natrafiono.

Zwłoki zamordowanego Romana Musiała podane zostaną sekcji lekarskiej.

Dalsze dochodzenie za sprawcami zamordowania wieśniaka trwa.

Wszechpolski zjazd

ogrodników miejskich w Łodzi.

Pierwszy Wszechpolski Zjazd Ogrodników Miejskich, zorganizowany przez Komitet Pantacyjny Miast Rzeczypospolitej i Związek Miast Polskich odbył się w marcu roku zeszłego w Warszawie.

Na zjeździe tym plantacje łódzkie spotkały się z dużem zainteresowaniem i ogólnem uznaniem dla ich rozwoju w latach ostatnich, na skutek czego Komitet Plantacyjny Miast Rzeczypospolitej, II Wszechpolski Zjazd Ogrodników Miejskich organizuje w dniach 8 i 9 września rb. w Łodzi.

Komitet organizacyjny Zjazdu rozesłał zaproszenia na Zjazd do przeszło 300 miast na terenie całego kraju, to też spodziewany jest liczny udział w Zjeździe przedstawicieli tej dziedziny gospodarki miejskiej, która ma tak jeszcze szerokie i wdzięczne pole na niwie uzdrowienia i upiększenia miast polskich.

30 złotych miesięcznie

mieszkanie i utrzymanie w areszcie.

Na mocy zarządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych, władze administracji ogólnej w Warszawie zarządziły, aby w orzeczeniach karno-administracyjnych, poza orzeczeniem kary oraz kosztów postępowania karno-administracyjnego, orzekało jednocześnie o ewentualnych kosztach wykonania orzeczenia. Chodzi o to, że w razie uprawomocnienia się orzeczenia i na wypadek nieprzedstawienia świadectwa ubóstwa, koszty odbywania kary w areszcie będą obciążały skazanego.

Zaznaczyć należy, że stawka, określona przez ministerstwo sprawiedliwości, wynosi 1 zł. dziennie od aresztanta.

Dotychczas opłaty te ponosiły władze administracyjne za wszystkich odbywających kary w aresztach.

Obecnie powyższe władze będą ponosiły opłatę te tylko za ubogich. W ten sposób popyt w areszcie będzie kosztował skazanego 30 złotych miesięcznie.

FANATYCZNA AMATORKA KAPUSTY

straciła „mięsożernego" małżonka.

Już w dwa tygodnie po ślubie opuścił młody małżonek żonę, ponieważ nie mógł się pogodzić z... kapustą i brukwią.

Oryginalną sprawę rozwodową małżonków Wagner rozpatrywał sąd wiedeński.

Wagner spożywał cierpliwie obiady bezmięsne, które przygotowywała mu małżonka.

Po dwunastu dniach tej diety, zanie pokoił się, stwierdziwszy, że stracił kilka kilo na wadze.

Wszelkie próby przekonania żony i skłonienia jej do urozmaicenia menu

daniami mięsnemi

spełzły na niczem. Widząc to, uprosił mąż jednego ze swoich przyjaciół, aby wyniósł pokryjomu jego rzeczy z domu, w dogodnej chwili sam się ulotnił i podał prośbę o rozwód.

Sędzia skierował przy rozprawie zapytanie do p. Wagnera, czy nie wiedział przed ożenkiem, iż jego przyszła małżonka jest zwolenniczką wegetarjanizmu.

Nie, nic o tem nie wiedział. Nie uprzedzała go bynajmniej, że nie pozwoli nigdy na ukazanie się mięsnych dań na stole.

Wobec takiej sytuacji orzekł sędzia, iż powodowi przysługuje prawo żywienia się tak, jak się tego organizm jego domaga, a ponieważ pani Wagner, która jest fanatyczną zwolenniczką jarstwa, nie chce odstąpić od swego, przeto sąd udzielił małżonkom Wagner rozwodu.

Tak się skończył spór o kapustę, buraki i inne jarzyny.

Ostrzeżenie amerykańskiego psychologa.

„POLIGAMICZNE OCZY"

szerzą spustoszenie wśród kobiet.

W prasie amerykańskiej ukazały się ostrzeżenia, które wywołały sensację wśród płci pięknej.

— Strzeżcie się mężczyzn, którzy mają poligamiczne oczy!

— Po czem je rozpoznać?

— Są wąskie, przymrużone, o ostrych kątach.

Takie ostrzeżenie daje kobietom fizjognomista amerykański, John Spon. Jego zdaniem, mężczyźni o takich oczach są najniebezpieczniejsi dla kobiet:

są to uwodziciele,

którzy dłużej nie wytrwają przy ukochanej niż dyktuje im to wygoda i kaprys.

Spon nazywa tego rodzaju mężczyzn „nieodpowiedzialnymi złodziejami serc", którzy nie gardzą również pieniądzem".

Ich wzrok mówi — zdaniem Spona — o skłonności do flirtu, kradzieży (!), niewierności i wiarołomstwa.

Jeśli wierzyć fizjonomiście amerykańskiemu, mężczyźni o „poligamicznych" oczach stanowią przeszło

40 proc. rodzaju męskiego,

czem Spon tłumaczy wielką ilość rozwodów w swej ojczyźnie.

Tajemnicze audycje

maleńkiej radjostacji.

Ostatnio radjosłuchacze kopenhascy zaniepokojeni zostali audycjami jakiejś tajemniczej rozgłośni, która utrudniała ogromnie w kilku dzielnicach miasta czysty odbiór programów rozgłośni oficjalnej. Tajemnicza rozgłośnia nadawała jakieś

cyfry, daty,

których nikt nie mógł zrozumieć. Po krótkim śledztwie przeprowadzonem przez policję, okazało się, że jest to ruchoma jednokilowatowa rozgłośnia straży pożarnej, która dokonywała prób i dawała się we znaki radjosłuchaczom nie posiadającym specjalnie dobrych odbiorników. Wskutek zarządzenia władz stacja straży pożarnej musiała przejść na inną długość fal.

FR. HARPER.

Dług Hanki Wolskiej

6) **(ODWET)**

Współczesna powieść obyczajowa — Adaptacja autoryzowana Eug. Baluckiego

— Tak, Szwarcberg.

Spojrzenie Stockiego sprawiało jej fizyczny ból.

— Nigdy nie słyszałam tego nazwiska — odpowiedziała głosem, który trudno było posądzić o nieszczerość.

Stocki ciągnął dalej, a serce biło mu tak silnie, że tamowało oddech:

— Gdy wróciłem do domu, dowiedziałem się, że czeka na mnie jakiś pan nazwiskiem Szwarcberg.

Zapytała z pozorną nieświadomością

— Rozmawiał pan z nim?

— Nie, był martwy. Skurcz chwycił go za gardło i nie pozwolił mówić dalej.

Wolska stała bez ruchu, patrząc mu w oczy. I ona niemogła wymówić słowa, piersi jej rozdzierało łkanie, które daremnie starała się stłumić; bezradnym gestem wyciągnęła rękę do Stockiego, obserwującego smutnym wzrokiem każde jej poruszenie.

Niemy, niewidoczny płacz Hanki wstrząsnął nim; sam cierpiał niesłychanie, czuł w skroniach bolesne pulsowanie krwi, w głowę jakby kto młotem walił.

Co robić? — myślał gorączkowo, wiedząc zgóry, że nic nie jest zdolny uczynic. Oboje zaplątali się w sidła śledztwa policyjnego, które tu obok czatowało na nich.

Stocki czekał. Hanka w dalszym ciągu milczała, więc zaczął opowiadać bez barwnym głosem, jak dobrze wyuczoną lekcję:

— Natychmiast zawiadomiłem policję. Wkrótce przyjechało dwóch panów z urzędu kryminalnego wraz z lekarzem i przeprowadzili śledztwo wstępne. W kieszeni kamizelki nieboszczyka znaleziono szklaną tubkę z tabletkami — dawka, od której zginął mogła zabić sześciu ludzi. Nie miał przy sobie ani paszportu, ani legitymacji osobistej.

Jej twarz stała się woskowobladą; w oczodołach i w bróżdach koło nosa zaległy ostro odcinające się cienie. Szeroko otworzyła wielkie szare oczy.

— Jeśli przy nim nie było ani paszportu, ani innych dokumentów, to skąd wiedzą, że się nazywa Szwarcberg?

— Znaleziono list w kieszeni.

Jej oczy nagle błysnęły przerażeniem.

— List został nadany w Chicago i był zaadresowany do Paryża. Z Pragi przesłali go do Wiednia, do Grand Hotelu. Z listu nic nie mogli się dowiedzieć.

Spuściła wzrok.

— Panno Hanko! — odezwał się Stocki.

Milcząc pdniosła oczy, pełne niewysłowionej skargi; to nadzwyczajne spojrzenie wzruszyło Andrzeja do głębi duszy. Odniósł wrażenie, że postać dziewczyny rozsypuje się w kawałki które momentalnie znikają; wreszcie pozostała tylko twarz w chwile później — jedynie szare, ostro spoglądające oczy.

— Policja jest jeszcze tutaj — powiedział zakłopotany.

Poruszyła się.

— Chcą mnie przesłuchać?

— Chcą pomówić z panią.

— O co im chodzi? — zapytała.

Wyprostował się, rozchmurzyła twarz i uśmiechnęła się zupełnie odmieniona.

— Pan jest niesłychanie dobry dla mnie, panie Andrzeju, niesłychanie dobry — dodała, potrząsając głową.

Oczywiście nie mógł zrozumieć, co przechodzi dziewczyna w tej chwili, ale widział, że jej umysł pracuje z natężeniem. Ze zwieszoną głową powoli zbliżył się do drzwi i otworzył je. Przy ich wejściu podniosło się dwóch panów, którzy czekali w gabinecie, siedząc przy biurku.

— Jesteśmy spowrotem — powiedział Stocki.

Wolska weszła, pewna siebie.

Zasiedli dokoła biurka i tylko Stocki błądził niespokojnie z kąta w kąt. Wolska odrazu spostrzegła, że obaj panowie trzymają się pewnej, zgóry ułożonej taktyki: podczas gdy jeden mówił do niej, lub zadawał pytania, drugi obserwował ją bacznie. Pierwszy zwracał się do niej uprzejmie, powściągliwie, jednak bardzo rzeczowo, drugi palił, od czasu do czasu pokasływał, poruszał nic nie znaczące kwestje i wogóle robił wrażenie, że ta sprawa absolutnie go nie obchodzi, a przytem na sekundę nie spuszczał z dziewczyny badawczego wzroku. Dowodził, że Szwarcberg, oczywiście, mógł popełnić samobójstwo, ale wówczas szklana tubka z pastylkami musiała stanowić jego własność; natomiast jeśli trucizna nie należała do zmarłego, to w danym wypadku bezwzględnie miało miejsce morderstwo. I bawiąc się z roztargnieniem binoklami dodał, że samobójstwo jest dla niego tylko samobójstwem więc pobudki, które skłoniły desperata do tego czynu, zupełnie go nie interesują, ale morderstwo jest zbrodnią. wobec czego musi być wykryte i wszechstronnie wyświetlone. W tem miejscu zakaszlał się i przerywając dalsze wywody, zauważył, że wprawdzie lekarz zabronił mu palić, jednak nie może się odzwyczaić od tego nałogu kaszel na sekundę nie przeszkodził mu w obserwacji Wolskiej.

Drugi komisarz policji, niepalący, pewnie i logicznie ustalił następujące okoliczności pan Szwarcberg przyszedł tu około godziny piątej po południu i domagał się widzenia z gospodarzem domu, wobec czego służący zaprowadził go do gabinetu; gdy pan Dunin- Stocki powrócił około godziny szóstej, znalazł go nie w gabinecie, lecz w barze i już nieżyjącego, więc śmierć musiała nastąpić między godziną piątą a szóstą po południu. Ten człowiek nie znał rozkładu mieszkania, z czego wynika, że nie poszedł samorzutnie do baru, lecz został tam zwabiony; jeszcze więcej nieprawdopodobnem wydaje mu się, że nieboszczyk sam sobie przyrządził cocktail, musiał mu go przygotować kto inny.

Po tych słowach zabrał głos komisarz, któremu papierosy szkodziły, i wyjaśnił z miłym wyrazem twarzy, że uważa za niemożliwe, by ktoś przychodził do obcego domu specjalnie poto, aby się otruć; przynajmniej policja nigdy nie słyszała o takich wypadkach, a jeśli policja czegokolwiek nie zna, to to jest najlepszym dowodem nieprawdopodobieństwa wydarzenia. Nie przestawał kasłać, jednak zapalił świeżego papierosa i, bawiąc się bezwiednie binoklami, rozwijał dalej swą myśl; tymczasem Wolska z niezmąconym spokojem spoglądała to na jednego, to na drugiego. Otóż pan z binoklami w formie całkiem prywatnej pogawędki twierdził, że na sto wypadków samobójstwa wśród mężczyzn, zaledwie dziesięciu posługuje się trucizną; oprócz tego wie z praktyki, że gdzie jest trucizna, tam bezwzględnie wchodzi w grę kobieta.

(D. c. n.)

Szybkość rozchodzenia się głosu

wykazuje znaczne różnice.

Jak wiadomo, fale głosowe rozprzestrzeniają się z szybkością średnią 330 metrów na sekundę. Zrobiono jednakże dziwne spostrzeżenie. Przy silnych wybuchach słyszano odgłos ich najpierw w promieniu 30 do 50 klm., potem następowała strefa głucha, aż znowu w odległości 150 do 300 klm. odgłos wybuchu znów był dokładnie słyszany.

Tak np. podczas wojny słyszano huk armat na bardzo dalekie odległości, gdy tymczasem w pewnych strefach, bliższych huku, nie słyszano go.

Badania naukowe przy pomocy

aparatów rejestrujących

wykazały, że odgłos rozprzestrzenia się naogół znacznie dalej, niż dotąd przypuszczano i że fale głosowe w dalekich odległościach rozprzestrzeniają się znacznie wolniej niż 330 m. na sekundę.

Przy pomocy tych precyzyjnych aparatów zdołano zarejestrować odgłos silnych eksplozyj jeszcze

na odległość 450 km.

Dla dotarcia do tej odległości odgłos potrzebował blisko pół godziny czasu.

W wielu punktach aparaty rejestracyjne notowały podwójne warstwy fal głosowych, przyczem fale drugiej warstwy wykazywały szybkość

300 m. na sekundę.

Przypuszczać należy, że fale głosowe nie rozprzestrzeniają się wyłącznie wzdłuż powierzchni ziemi, lecz również — drogą pośrednią przez górne warstwy atmosfery, skąd zostają odrzucone ku ziemi i tutaj tworzą drugą warstwę opóźniających się fal głosowych.

Tem się także tłumaczy, że w pewnych odległościach odgłos wybuchu jest niedosłyszalny, ponieważ zwracające z góry fale głosowe padają już poza tę strefę. W górnych warstwach powietrznych na wysokości około 50 klm. fale głosowe rozprzestrzeniają się z znacznie większą szybkością, ponieważ według wszelkiego prawdopodobieństwa w tych wysokościach temperatura atmosfery jest znacznie wyższa niż na ziemi.

Zdrowe dzieci są piękne.

Najbardziej rozpowszechnione choroby.

Piękność dziecka identyfikować należy wyłącznie z jego zdrowiem, gdyż chore lub chorowite dziecko bezwarunkowo i w żadnym razie pięknem być nie może.

W naszych nerwowych, chorobliwych, powojennych czasach rzadko bywają dzieci zupełnie zdrowe, nawet w rodzinach zamożnych. Większość dzieci przychodzi na świat mniej lub więcej wątlemi, słabemi, chorowitemi. Jeżeli zaś zdrowe dziecko wymaga troskliwej opieki dla podtrzymania tego zdrowia, to tem więcej potrzebuje tego dziecko słabe, wątłe i chorowite. Lecz czyż wiele matek zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, co to jest właściwie piękność dziecka, co to jest zdrowie dziecka, i na czem polega rozumne wzmacnianie dziecięcego organizmu? Higjena dziecka wskazuje w tym celu szereg środków mniej lub więcej prostych, nieskomplikowanych. Lecz przedewszystkiem matki powinny dokładnie poznać cechy tych chorób, które stoją na przeszkodzie ku temu, ażeby dzieci ich wyrosły w przyszłości na istoty zdrowe i piękne. Spośród tych chorób najbardziej znaną i niestety najbardziej rozpowszechnioną (35 proc.!!) jest krzywica, czyli tak zwana „choroba angielska" (rachitis). Najwięcej „anglików" i „angielek" spotyka się wśród dzieci

pomiędzy 1—3 rokiem życia.

Głównym objawem tej choroby są zaburzenia w prawidłowym rozwoju kości: skutkiem małej zawartości wapnia stają się one nadzwyczaj miękkie, nabrzmiewają w stawach, i zmieniają formę właściwą

Skutkiem ciśnienia skurczów mięśniowych i ciężaru ciała, powstają liczne skrzywienia, zwłaszcza na kończynach dolnych. Jako najczęstszą przyczynę tej choroby uważać należy zbyt wczesne odłączenie od piersi, niewłaściwe pożywienie (brak t. zw. „witamin"), złe pielęgnowanie skóry, ujemne wpływy atmosferyczne (zimno, wilgoć),

brak świeżego powietrza i słońca.

Najważniejsze zmiany, wywołane przez krzywicę, są następujące: 1) zgrubienie stawu napiętkowego, 2) skrzywienie przedramienia, 3) skrzywienie kręgosłupa i klatki piersiowej. 4) zgrubienie kostek i stanu kolanowego, 5) skrzywienie nóg w kształcie litery O lub X, 6) płaska stopa, 7) zboczenie w rozwoju klatki piersiowej i t. zw. „różaniec rachityczny" (zgrubienie stawów żebrowych przy mostku), co utrudnia oddychanie, 8) niedostateczny i wadliwy rozwój zębów, 9) zmiany miednicy, która staje się mniej pojemną, co warunkuje w mniejszym lub większym stopniu obwisane brzucha, i wreszcie 10) zmiany kości czaszki: zbyt silny rozwój głowy w stosunku do reszty ciała, które nie rośnie we właściwych kierunkach. Twarz pozostała mała, podczas gdy czaszka rozwija się nadmiernie i nie twardnieje, jak u dzieci zdrowych, lecz jest miękką. Druga choroba to zołzy, czyli skrofuły, które są blisko spokrewnione z gruźlicą. Odróżniamy dwie formy tej choroby. Jedna, t. zw. zołzy odrętwiałe, cechuje się nalaną twarzą grubym nosem, grubemi wystającemi wargami, obrzmieniem i zgrubieniem gruczołów szyjowych, bladą, szaroziemistą barwą skóry, wątłemi mięśniami przy stosunkowo znacznym rozwoju podskórnej tkanki tłuszczowej, przez co dziecko czyni wrażenie jakby gąbki, z dużym brzuchem, cienkiemi kończynami i chronicznem zapaleniem powiek

Postać druga — t. zw. skrofuły pobudliwe — cechuje się umiarkowaną czerwonością skóry i chudością, obok dużej skłonności do ropienia w obrzmiałych gruczołach. Wygląd ogólny przypomina

wygląd suchotniczy,

a więc: słabo rozwinięte mięśnie, skąpa warstwa tłuszczu, delikatna, niezwykle przejrzysta cera z wybitnem rozgałęzieniem naczyń skóry, na policzkach niekiedy ograniczone rumieńce, wązka szyja, wązkie, chude dłonie, powłóczyste **pełne bólu spojrzenie,** wilgotny blask oczu i pełen zadumy, nie raz natchniony wyraz twarzy. Zołzy występują najczęściej w późniejszych okresach dzieciństwa. Dzieciom, posiadającym wyżej wymienione cechy krzywicy lub zołzów, musimy odmówić kształtów anatomicznie pięknych, czyli że takie dzieci pięknemi być nazwane nie mogą.

Droga cennego ziela.

HANDEL TYTONIEM

wymaga długoletniego przygotowania.

W krajach, produkujących doborowe gatunki tytoniu, jak Bułgarja, Grecja i Jugosławja handel tytoniem ujęty jest w stałe normy zwyczajowe. Producenci układają tytoń w bele i zwożą go do hurtownika, który umieszcza cenny produkt na składzie i oczekuje kupca. Pomieszczenia składowe powinny być specjalne, wybudowane na ten cel, suche, widne i przestronne, aby mogły łatwo pomieścić duże ilości tytoniu, racjonalnie rozmieszczonego. Skład tytoniowy musi sprawiać wrażenie ładu i porządku, aby swym wyglądem nie odstraszać kupującego, lecz przeciwnie, wpajać weń przekonanie o solidności firmy.

Bel tytoniu nie wolno układać w wysokie sterty pod sam sufit, gdyż duży ciężar mógłby źle wpłynąć na bele, znajdujące się na samym dole; takie ułożenie utrudniłoby również wydobywanie poszczególnych bel. Liczba bel, leżących jedna na drugiej, zależy od ich wielkości i ciężaru. Bele basma układa się do 12 rzędów poziomych, bele samsun i kalup — do 5-6.

Bele leżą płasko, to znaczy, że liście zwrócone są pionowo, jedynie bele samsun kładzie się tak, aby powierzchnie blaszek liściowych miały położenie poziome.

Tytoń rzadko kiedy zostaje sprzedany od ręki, przeważnie leży po kilka miesięcy, czasem **nawet 2—3 lata,** nim znajdzie nabywcę. Dlatego też bele muszą być ułożone tak, aby tytoń nie psuł się przy przechowywaniu. Co 20—30 dni zmienia się położenie bel: te, które były na dole, zostają przeniesione na górę i odwrotnie, bele z góry idą na dół. Jest to konieczne z tego względu, aby część tytoniu nie była stale pod ciśnieniem leżących na niej bel.

Składy powinny być dobrze przewietrzane, suche i widne, aby nie tworzyły się pleśnie, które szybko mogą się rozprzestrzenić po całym składzie i zaatakować zmagazynowany tytoń.

Polski Monopol Tytoniowy jest hurtowym nabywcą i zarazem konsumentem krajowego surowca tytoniowego, którego nieodsprzedaje już dalej. Sam jednak czyni zakupy zagranicą — nie od rzeczy więc będzie zaznajomić się z procedurą zakupywania i przyjmowania partyj tytoniu.

Zakupu tytoniu nie można uskuteczniać tak, jak się najczęściej odbywa zakupywanie innych towarów — na zasadzie próbek, wzorów, katalogów itp. Żaden hurtownik nie może się podjąć wysłania próbek tytoniu i zobowiązać do nadesłania towaru ściśle odpowiadającego tym próbkom. Firma lub instytucja, zakupująca tytoń,

musi przysłać

do składu swego przedstawiciela — zwykle wykwalifikowanego eksperta — lub też mieć na miejscu stale tam zamieszkałego zaufanego człowieka, który osobiście ogląda tytoń przy zakupie każdej partji.

Takie oględziny są czynnością niezmiernie ważną dla obydwu stron — i dla hurtownika, chcącego sprzedać swój towar, i dla eksperta, mającego wydać opinję o zakupywanym tytoniu.

Ważną rzeczą jest, aby ekspert posiadał duże doświadczenie w tej dziedzinie i znał dobrze ułożenie każdego rodzaju beli według jej prawej strony, zawierającej

najwyższy gatunek liści

tytoniowych danej klasy, ani też aby nie posądzał hurtownika o złą wolę, znajdując po lewej stronie i na opakowaniu liście gorsze.

Ekspert musi również znać dobrze i dopuszczalną skalę wahań między poszczególnemi stronami beli dla każdej klasy tytoniu. Hurtownik także woli mieć do czynienia z doświadczonym ekspertem, który, znając sposoby układania, nie będzie wymagał rozrzucenia całej beli itp.

Oględzin dokonywa się w ten sposób, że z bloku bel, będących na składzie, wyjmuje się dowolną,

rozluźnia sznury,

wiążące płótno i układa na specjalnej wypukłej ławie. Przy takiem położeniu mocno sprasowana powierzchnia beli rozluźnia się o tyle, że można wyjąć z niej kilka wiązek liści w celu dokładniejszego przejrzenia.

Belę basma otwiera się z prawej strony i kontroluje jej ułożenie. Kupujący może żądać również otworzenia i lewej strony, aby się przekonać, czy różnica jakości liści z prawej i lewej strony nie jest zbyt wielka i nie przekracza norm przyjętych. Wyjęty z beli tytoń trzyma się lewą ręką za końce liści, a prawą przerzuca od strony nasady liści i kontroluje wygląd, aromat, wilgotność, stan zdrowotny liści itp.

Podobnie przegląda się i bele baszybali, z tą tylko różnicą, że wiązki trzyma się lewą ręką za nasady liści, związane w papusze, a prawą przerzuca się końce.

Oglądanie beli samsun jest bardzo trudne spowodu skomplikowanej budowy beli. Potrzebna jest tu

długoletnia praktyka,

aby się zorjentować, czy bela jest dobrze ułożona i czy różnice w jakości liści nie są zbyt wielkie.

Zakupiony tytoń przewozi się na koszt kupującego do fabryk tytoniowych, gdzie w magazynach fabrycznych oczekuje kolei przerobu. Składy fabryczne powinny być tak samo dobrze urządzone i przewietrzane, aby tytoń nie uległ zepsuciu w przeddzień dostania się do rąk konsumenta — przed samą zamianą surowca na gotowy już wyrób.

W. Tgt.

URAZY OCZU

stanowią znaczny odsetek wypadków.

W Niemczech wypadki uszkodzeń oczu wyniosły ostatnio 11 proc. ogółu wypadków przy pracy, w Związku Sowieckim — 15 proc. W Stanach Zjednoczonych zdarza się rocznie 300,000 uszkodzeń oczu przy pracy, z czego 70,000 podlega odszkodowaniu na olbrzymią sumę 50 miljonów dolarów, w stanie Pensylwanja, jak wykazały statystyki, ponad 40 proc. odszkodowań za stałą niezdolność do pracy przyznano w okresie 8 lat spowodu urazów oczu.

W Polsce prowadzone są obecnie wstępne prace nad badaniem tej kategorji wypadków. Istnieją już odpowiednie plakaty ostrzegawcze, propagujące konieczność ochrony oczu.

Spośród wypadków oczu około 30—35 proc. przypada na przemysł metalurgiczny, przyczem, po uwzględnieniu warsztatów kolejowych i samochodowych, odsetek ten znacznie wzrasta. Częste są również zranienia oczu w rolnictwie. Znaczna liczba uszkodzeń wzroku przypada na przemysł elektrotechniczny. Pozatem dość często zdarzają się urazy oczu w przemyśle chemicznym i w fabrykach sztucznego jedwabiu.

Czynnikiem wywołującym urazy oczu są przeważnie (75 proc.) obce ciała metaliczne, odpryski żelaza, miedzi i t. p. Skutecznym środkiem, zapobiegającym przed urazami tego typu jest noszenie okularów. Przy spawaniu acetylenowem, przy stosowaniu kwasów żrących, stosuje się nietylko okulary, ale często kompletne kaptury, chroniące robotnika przed urazami. Przy piecach do topienia szkła niezmiernie szkodliwe jest działanie na oczy silnego żaru i blasku, który doprowadza do typowej dla szklarzy choroby zawodowej, t. zw. „katarakty szklarskiej", polegającej na zmętnieniu soczewki oka.

Chińskie hotele

mogą zadowolić tylko prymitywne wymagania.

Podróżnik, zapuszczający się z jednego z nowoczesnych miast portowych Chin w głąb kraju, wnet przekona się, że różnica jest ogromna. Gdzie dochodzą jeszcze koleje żelazne, znajdują się „hotele", które jako tako zaspokajają mocno zredukowane wymagania podróżnika. Dalej w głąb kraju spotykamy atoli już tylko

pierwotne zajazdy chińskie,

jakie istniały już przed kilkuset laty. Podróżnik zabiera ze sobą pościel, poduszki, kołdrę i urządza się sam w małym prawie upełnie pustym pokoiku, jak umie. Łóżko pościela sobie on na t. zw. „kangu", to jest na podmurowaniu z gliny i kamieni, które w zimie może być ogrzewane z zewnątrz. Chińczyk nie dba o ogrzewane pokoje, ponieważ ubranie jego, składa się z watowanych spodni i futrzanego kaftana — chroni go od zimna, lecz nocą lubi spać na ogrzanym podpiecku.

Umeblowanie takiego pokoju składa się przeważnie tylko z jednego stołu i jednego krzesła, które wszędzie w całych Chinach są równej wielkości. Przyczyny należy szukać prawdopodobnie w tem, że Chiny posiadają

bardzo mało drzewa.

Zresztą Chińczyk podróżuje tylko wówczas, gdy zachodzi konieczna potrzeba, albo dla interesów, albo w sprawach rodzinnych. Podróży turystycznych nie uznaje nawet nowoczesny Chińczyk. Żaden wytworny Chińczyk nie narazi się na przykrości dalekiej podróży. Kto podróżuje, jest biedny i nie będzie miał dlatego wysokich wymagań. Nawet nowoczesna komunikacja samochodowa nie spowodowała żadnych zmian w urządzeniu prymitywnych zajazdów chińskich.

Na pytanie gościa, czy w zajeździe są pluskwy, gospodarz bynajmniej nie obrażony, odpowiada według najlepszej wiedzy: niezbyt wiele, tłumacząc się tem, że niedawno temu w hotelu gościli żołnierze, którzy przynoszą z sobą wszelkie paskudztwo.

Karygodna przesada.

Psi luksus w okresie nędzy ludzkiej.

Miłość do zwierząt jest dodatnią i szlachetną cechą charakteru ludzkiego, ale staje się występkiem, gdy wkracza w dziedzinę manji i chorobliwej przesady. Dowodzą tego sensacyjne fakty, zebrane z życia amerykańskiego. Amerykanie są namiętnymi wielbicielami psów. W Nowym Jorku uprawiany jest psi luksus na miarę, jakiej nie można znaleźć na całym świecie. Kiedy zarząd miasta Nowego Jorku wydał w ubiegłym roku 28 miljonów i 500,000 dolarów na zapomogi dla bezrobotnych i głodujących osób, właściciele psów w Nowym Jorku wydali, w tym samym okresie na swoich ulubieńców

25 miljonów dolarów.

Jednocześnie trzeba wziąć pod uwagę, że ilość psów w Nowym Jorku oceniają na 500,000 głów, gdy ludność Nowego Jorku dosięga 8 miljonów osób.

Nawet śmierć psa opłacana jest przez Amerykanina bardzo drogo. Co tygodnia chowa się setki ludzi na nowojorskich cmentarzach dla ubogich. Każdy taki pogrzeb kosztuje 12 dolarów. Ale gdy zdechnie pies pochowanie go na nowojorskim cmentarzu dla psów kosztuje

od 100 do 500 dolarów.

Niedawno pewien bogaty dziwak amerykański kazał wznieść na grobie swego psa pomnik, który kosztował 40,000 dolarów.

Również Paryż posiada wspaniały cmentarz dla psów. Położony na uroczej wysepce rzeki Sekwany, udekorowany wiekowemi drzewami, zapełniony jest małemi grobami czworonogich przyjaciół człowieka.

„Spoczywają" tu koty, małpy, a przedewszystkiem psy — i to w przygniatającej liczbie.

Człowieka normalnie myślącego rażą napisy na tych mogiłach, z których przytaczamy np. takie:

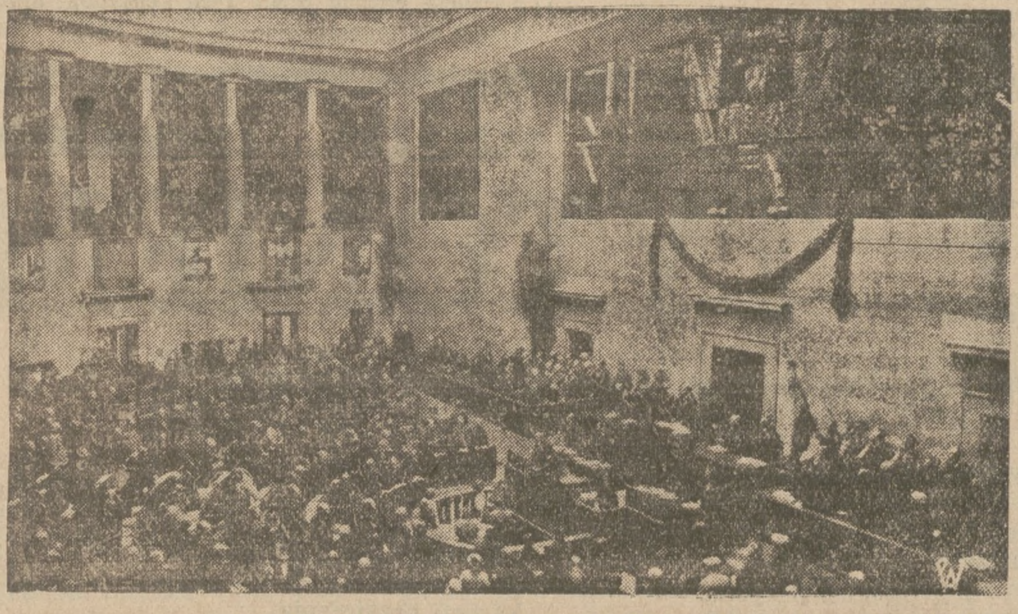
„Tyś był uśmiechem mego życia".

„Przechodźcie cichutko obok tej mogiły... Mój skarb śpi".

„Riki—Tiki", urodzona w Moskwie w r. 1918. Umarła w Paryżu w r. 1928".

Wszystkie psie mogiły są utrzymane wzorowo. Na wielu widzimy świeże kwiaty, dopiero co przyniesione.

Obrady zjazdu Polaków z Zagranicy.



W sali posiedzeń Sejmu odbyło się w obecności Pana Prezydenta Rzplitej i rządu uroczyste otwarcie obrad 2-go Zjazdu Polaków z Zagranicy.

JAK SIĘ SZACUJE FILMOWY „SEX-APPEAL".

Dla wielkich producentów filmowych Hollywoodu piękność kobieca jest takim samym artykułem handlu, jak każdy inny. Doszli już do tego, że szacują ją już nietylko „hurtem", ale i w „detalu".

Tak np. „sex-appeal" znanej artystki Kay Francie oceniony został przez jej pracodawców w następujący sposób: postawa arystokratyczna — 50%; altowy śmiech wychodzący jakby z głębi gardła — 25%, ręce — 20%, włosy — 5%.

Słynna linja nóg Marleny Dietrich szacowana jest na 40% ogólnej wartości artystki. Dlatego zapewne widzi się ją tak często siedzącą na taburecie z nogami skrzyżowanemi i dobrze widocznemi.

Podobnie głos i śmiech Mariam Hopkins uważane są za jej jedyną atrakcję.

KRAJ BEZ PRASY.

Krajem bez prasy można nazwać bez zbytniej przesady Abisynję, w której ukazują się dwa pisma w języku koptyjskim, mianowicie tygodnik „Aimro", założony w 1902 r. oraz tygodnik „Brhanazalam", założony w 1923 r. Oba tygodniki ukazują się aż w... 500 egzemplarzach łącznie. Poza tem wychodzi tu jeszcze „Courrier d'Ethiopie" (francuski) w 600 egzemplarzach. Dla zagranicy przeznaczony jest tyg. „Correspondance d'Ethiopie", wychodzący jednak w Paryżu w ilości około 10 000 egzemplarzy. Jak widzimy, Abisynja nie posiada więc prawie wcale prasy, gdyż tygodników wyżej wymienionych nie można uważać za normalne argana prasowe.

PIERRE VALDAGNE.

Niepotrzebna komplikacja.

Spotkałem Gustawa Detour przy wejściu do parku Monceau. Szedł krokiem wolnym, z opuszczoną głową, wydawał mi się zgnębiony.

Wzajem zagadnęliśmy się o tem, co słychać u każdego z nas. Rzekł mi że co do niego nie miał żadnych przyjemnych wiadomości do zakomunikowania. Spotkały go „przykrości". Czułem, że jest usposobiony do zwierzeń, zaciągnąłem go więc do parku, ulokowałem wygodnie obok siebie i zapytałem z zainteresowaniem:

— Co to za przykrości spotkały cię, mój przyjacielu?

Odpowiedział mi pytaniem na pytanie:

— Czy bywasz jeszcze u Pichelotów?

— Nawet bardzo często.

— I nie zauważyłeś dotąd, że przestałem ich odwiedzać?

— Prawda! Byłeś tam kiedyś stałym gościem.

— Przestałem chodzić do nich. Pogniewałem się z Germainem Pichelot.

— Oo! Czy z ważnych powodów?

— Dosyć poważnych, w istocie. Ale powiedz mi, jak się miewa pani Emilja?

— Doskonale, jak mi się zdaje. I jest zawsze jednakowo ładna.

— Czy jest ładna!! — rzekł Detour, wznosząc oczy ku niebu.

Dodał po chwili:

— A jakie jest ich pożycie? Czy wszystko jest w porządku?

— Mam wrażenie, że wszystko jest jaknajlepiej. Pichelot wielkiemi względami i jaknajwiększą galanterją otacza małżonkę.

Twarz Detoura rozjaśniła się, i rzekł żywo:

— Tyle przynajmniej zyskałem!

Zauważył odrazu, że nie zrozumiałem znaczenia tych słów jego, więc ciągnął, tym razem tonem stanowczym:

— Wytłumaczę ci wszystko. Wiem, że jesteś jedyny jako powiernik i milczeć będziesz, jak grób. To, co ci opowiem, zostanie pomiędzy nami.

„Wiedz przedewszystkiem, że jestem oddawna i do szaleństwa zokochany w Emilji. Stanowi ona dla mnie ideał kobiety.

Jest czarująca i bardzo inteligentna.

— Czy wyznałeś jej swoje uczucie? — zapytałem.

— Nie. Nie mówiłem o niczem. Jestem bowiem przekonany, że Emilja kocha swego męża, a są rzeczy, które uszanować potrafię. Ukryłem uczucie swe na dnie serca, przez co tylko nabrało mocy. Otóż pewnego dnia zauważyłem, że Emilja ma jakieś wielkie zmartwienie. Była małomówna, zdenerwowana, a z oczu jej, tak pełnych życia zazwyczaj, wyzierał smutek. Odczułem jej ból głębią swego uczucia.

Przyczyna tej zmiany w usposobieniu Emilji odsłoniła mi się wkrótce: ten niegodziwiec Pichelot zdradzał żonę, a ponadto, zwyczajem wszystkich niewiernych mężów był ohydny w stosunku do niej, twardy i despotyczny. Ganił wszystko, cokolwiek zrobiła.

Słodka rezygnacja biednej małej doprowadziła tego gbura do wrogiej niesprawiedliwości. Mimowoli stałem się świadkiem kilku oburzających scen.

I pomyśl tylko, że kochałem tę nieszczęsną kobietę! Powinienem był sprowokować jej zwierzenia. Nie zrobiłem tego, gdyż uważałem za rzecz niegodną korzystać z rozterki kobiety. Nosiłem się z lepszemi zamiarami: chciałem Emilji przywrócić szczęście w życiu, poświęcić siebie, ponieważ kochała męża i wrócić go jej.

Nie lubię przechwalać się — dodał Detour — ale sądzę, że ocenisz szlachetne intencje, jakiemi się kierowałem.

Było dla mnie rzeczą nietrudną dowiedzieć się, jaka kobieta zagięła parol na Pichelota. Jak spodziewać się należało, była to kobieta z półświatka, niejaka Arlette de la Fouge i mieszkała przy ulicy du Havre.

— Czy widziałeś tę panią — zapytałem.

— Tak.

— I prosiłeś ją, by zwróciła Pichelota legalnej małżonce?

— O nie! Użyłem bardziej machiawelskiego sposobu. Zaraz zobaczysz...

Przyjrzałem się zacnemu Detourowi i przyznać muszę, że niczem nie zdradzał Machjawela. Uważałem nawet, że ma minę niezbyt inteligentną.

On zaś ciągnął:

— Gdyby Arlette poprostu odprawiła Pichelota, byłby jej żałował. Gdyby natomiast zdołał wywołać czemś nienawiść Pichelota dla niej, ten zdrajca wróciłby do żony, skruszony i bez ubocznych myśli. Czy zrozumiałeś

— Jeszcze nie... Co zatem zrobiłeś?

— A więc zawarłem znajomość z Arlettą i zdołałem przekonać ją, że żałować nie będzie spełnienia mych pragnień. I zgodziła się.

— He! he! Zuch z ciebie!

— Zaczekaj. Nie o względy Arletty mi chodziło. Dążyłem do własnego celu. Umówiłem się z Arlettą. Chodziło o to, by ten idjota Pichelot zastał nas podczas poufnego sam na sam.

— O! do licha! I udało ci się?

— Świetnie. Inscenizacja była wspaniała... Byłem w .....

— Pomińmy szczegóły. Co zrobił Pichelot?

— Klął, jak dorożkarz. Chwycił moje rzeczy, rozłożone na krześle, i wyrzucił do korytarza, a mnie za niemi. A potem poczęstował Arlettę gradem ciosów, wymyślając jej siarczyście. Udało mi się. — Ale co?

— Jakto co? Przecież sam powiedziałeś mi przed chwilą, że Pichelot otacza żonę największemi względami, co było do przewidzenia. Niepowodzenie z Arlettą wskrzesiło jego uczucia dla Emilji. Wszystko ułożyło się, jak chciałem. Jest moją zasługą, że przywróciłem szczęście kobiecie, którą kocham skrycie.

* * *

Kilka dni później, przy spotkaniu z p. Emilją Pichelot, wypaliłem, jak z procy:

— Wiem, dlaczego Detour pogniewał się z mężem pani.

— Pan wie? Uważam to za rzecz najkomiczniejszą w świecie!

— Niech i tak będzie. Nie przeszkadza to, że Detour nie może już zjawić się w domu pani, z czego jest zroz paczony, bo ubóstwia panią, ten biedak Niewątpliwie czyn jego dowiódł tego pani!

Emilja wzruszyła ramionami, a w śmiechu jej dźwięczało okrucieństwo.

— Mój Boże! wcale nie uważam jego postępowania za mądre. Niepotrzebnie użył tylu komplikacyj! Dla pocieszenia mnie miał sposób znacznie prostszy. Ten pański Detour jest tylko durakiem.

Tłum. L. M.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50. zagranicą zł, 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalnezł.. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas, Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Ksiażek P. K. O. Nr. 300. 277.